10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok I. | Nr. 210.

Kraków, środa 6 listopada 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Bonnet chciał Francję ostrzec przed niebezpieczeństwem wojny

Wywiad z b. ministrem spraw zagranicznych Bonnetem. — „Bez wspólnej zgody Francji i Niemiec nie będzie w Europie pokoju".

(§) **Lyon**, 5 listopada. **Wychodzący w Lyonie dziennik „Le Journal" publikuje wywiad z b. francuskim ministrem spraw zagranicznych Bonnetem.**

„Od czasu, kiedy opuściłem „Quai d'Orsay" — oświadczył m. in. Bonnet — jest to pierwszy wypadek zabierania głosu, po opuszczeniu zacisza domowego. W ostatnich czasach spotkałem się na łamach zagranicznych dzienników z komentarzami rzekomo wygłoszonych przeze mnie oświadczeń. Byłem tem niezmiernie zdziwiony i sam zapytywałem się, skąd się one wzięły, skoro **od 3. 9. 1939 r. nie udzielałem wywiadów.**

Mojem gorącem pragnieniem było **ostrzec Francję przed nieszczęściem wojny.** Byłem przekonany, że Francja wiele ryzykowała, ale równocześnie

nie mogła wojny wygrać.

Osobiście byłem zwolennikiem konferencji monachijskiej i czyniłem przygotowania do niej. W dniu 6 listopada 1938 r. wespół z panem von Ribbentropem podpisałem niemiecko-francuską deklarację, czyniąc to z ochotą.

W maju 1938 roku odmówiłem dalszego zwiększania zobowiązań, wynikających z francusko-polskiego sojuszu wojskowego z roku 1921.

Czyniłem wszelkie możliwe starania, aby doprowadzić do porozumienia między Berlinem i Polską, bowiem to było dla Francji przeszkodą w wypełnieniu zobowiązań wynikających z paktu.

Byłem do ostatniej chwili przekonany, iż uda się zwołać konferencję — do której sam dążyłem — konferencję, któraby mogła się przyczynić do uratowania pokoju. Jednak bezpośrednio po mowie monachijskiej rozpoczęła się kampanja. Należałem do tych, o których mówiono, że byłem głównym sprawcą tej umowy. Domagano się ode mnie uprawiania polityki trwałego oporu i przeciwstawiania się bezwzględnie wszystkiemu i wszystkim, bez zwracania uwagi na nasze środki materjalne".

W dalszym ciągu oświadczył Bonnet, że **„nie może być pokoju i porządku w Europie bez zgody Francji i Niemiec".** Następnie przypomniał Bonnet wygłoszone przed Izbą w dniu 26 stycznia 1929 swe ostrzeżenie, że „jeśliby Francja podjęła nową wojnę z Niemcami, to i tak po zaprzestaniu walki byłaby zmuszona do pójścia z tym narodem w stosunki i rokowania. Czy uwierzy kto w to, że te stosunki i rokowania po ukończeniu nowej wojny, która pozostawi po sobie rumowiska — będą przyjemne i takie łatwe". Następnie Bonnet zwrócił uwagę na orędzie marszałka Petaina sprzed kilku dni, w którem to orędziu określił on przyszłe stosunki niemiecko-francuskie. — Rozmowa, jaką przeprowadził Adolf Hitler z szefem państwa francuskiego, posiada dla wszystkich wielkie znaczenie.

Na pytanie: „a co z Ameryką — panie ministrze" — oświadczył m. in. Bonnet: — Niejednokrotnie już powiedziałem, że okres spędzony przeze mnie na stanowisku ambasadora w Waszyngtonie zaliczam do **najpiękniejszych dni mego życia** i często wspominam przyjazne uczucia Francji dla Stanów Zjednoczonych, uczucia, których byłem wyrazicielem.

Moi dobrzy przyjaciele oraz przyjaciele Francji często przestrzegali mnie przed fałszywemi nadziejami na wojskową interwencję Ameryki w Europie, o czem z niesłychaną lekkomyślnością i niezrozumieniem tematu często zabierano głos zarówno na łamach naszych jak i zagranicznych dzienników. Wobec zadanego mi pytania muszę oświadczyć, że cofam się wspomnieniami tych przyjaciół, którzy zawsze bystro patrzyli w przyszłość i szczerze na ten temat się wypowiadali.

Jeszcze dawniej mówiono wobec wysoko postawionych osobistości, że gdyby wybuchła wojna, to **Ameryka natychmiast stanie u boku Francji i Anglji.** Ale ja osobiście **w to nie wierzyłem,** bowiem zdawałem sobie dokładnie sprawę z tego, że naród amerykański z wyjątkiem ludzi opanowanych namiętnościami partyjnemi oraz ideologjami, przywiązany jest do pokoju".

Następnie Bonnet przeszedł do omówienia

amerykańskich zagadnień gospodarczych

i przypomniał liczne skargi Ameryki z powodu braku porozumienia między narodami europejskimi, w szczególności zaś między Francją i Niemcami. Ameryka skarżyła się na ich wzajemną rywalizację, na ich różnice poglądów, ich konflikty, które niejednokrotnie doprowadzały do wojen.

Nowe zadanie tem łatwiej będzie można pokonać — powiedział Bonnet — **im mniej będzie w świecie konfliktów.** „Im bardziej rozszerza wojna swój zasięg, tem dotkliwiej odczuje Francja skutki blokady. **Im bardziej wojna będzie się rozszerzała, tem większe będą cierpienia narodów, tem bardziej będą się wyczerpywały owoce pracy ludzkiej i tem trudniejsza będzie sytuacja na przyszłość.** Rozszerzanie zasięgu wojny doprowadzi narody do katastrofy. Może ona doprowadzić do tego, że będą one długie lata żyły w anarchji i w warunkach nieuporządkowanych. Nie mogę pojąć, dlaczego można się cieszyć, iż nowe narody popadają w tego rodzaju nastroje".

Coraz większe naprężenie stosunków między Anglją i Francją.

(=) **Berno**, 5 listopada. „United Pres" donosi z Londynu: **W dobrze poinformowanych kołach dyplomatycznych mówi się, jakoby Anglja miała zażądać od rządu francuskiego wyjaśnień co do przyszłej sytuacji francuskich baz marynarki w kraju oraz w kolonjach, niemniej również w sprawie floty francuskiej.**

Jak słychać, w wypadku niezadowalającej odpowiedzi z Vichy **miałaby Anglja uznać nieokupowane obszary Francji jako teren nieprzyjacielski.**

Amerykańscy obserwatorzy przypisują tej informacji wielkie znaczenie i wyrażają pogląd, że od tej odpowiedzi zależy ostatecznie **czy między Francją i Anglją dojdzie do wybuchu wojny.**

Petain powołuje oficerów do administracji państwowej

Wielu wyższych urzędników przeniesiono w stan spoczynku.

(=) **Berno**, 5 listopada. **Francuski minister spraw wewnętrznych Peyrouton wydał szereg nowych zarządzeń w ramach reorganizacji administracji wewnętrznej Francji.**

I tak za jednym zawodem zostało przeniesionych w stan spoczynku 50 podprefektów i generalnych sekretarzy prefektur. Były to wszystko osobistości nie chcące się podporządkować marszałkowi Petainowi i nie dające dostatecznych gwarancyj ścisłego przeprowadzenia, na podległych sobie terenach, polityki dostosowanej do życzeń rządu francuskiego.

Ponadto usunięto ze służby 143 wyższych urzędników administracyjnych prefektur, będących — jak wyraża się komunikat z Vichy — „niewolnikami swoich stosunków lokalnych".

Peyrouton przełamał również tradycje dotychczasowych mianowań na wysokie stanowiska administracyjne, **powołując m. in. oficerów na opróżnione stanowiska głównie w podprefekturach.** Dotychczas zamianowano 4 podpułkowników na stanowiska podprefektów. Nominacje te uważane są we Francji jako **zapoczątkowanie zupełnie nowej polityki personalnej w administracji.**

Wiele rad gminnych, usiłujących sabotować politykę rządu francuskiego i ulegających antypaństwowym podszeptom propagandy z pod znaku de Gaulle'a zostało przez francuskiego ministra spraw wewnętrznych w krótkiej drodze rozwiązanych.

Również w policji przystąpiono do rozwiązania kwestji personalnej. Większość policyj miejscowych stała pod bezpośrednim wpływem zarządów miejskich i była temsamem narażona na wszelkiego rodzaju wpływy polityczne. Stworzenie policji państwowej, obejmującej wszystkie organa bezpieczeństwa w kraju, położy koniec tym nienormalnym stosunkom. **W Lyonie założono szkołę policyjną,** która ma na celu fachowe wyszkolenie kandydatów. Tylko policja paryska ze względu na specjalny charakter stolicy, utrzyma swą samodzielność.

Wkońcu ministerstwo spraw wewnętrznych przystąpiło **do reformy samorządu,** która przy zachowaniu niezbędnej autonomji, zagwarantuje rzeczowe i ścisłe przeprowadzenie spraw dotyczących gmin.

Polacy opuszczają Rumunję.

(=), **Bukareszt**, 5 listopada. **W ub. poniedziałek przybyła do Konstancy grupa Polaków, składająca się z 50 osób (w tej liczbie członkowie b. ambasady polskiej w Bukareszcie), którzy w godzinach popołudniowych udali się statkiem do Istambułu.**

Według wiadomości, jakie nadeszły, z miast prowincjonalnych Rumunji, zamieszkali tam Polacy czynią przygotowania do opuszczenia Rumunji.

Uroczystości w Vichy w dniu WW. Świętych.

(=) **Vichy**, 5 listopada. **W dniu WW. Świętych odbyło się w kościele św. Ludwika uroczyste nabożeństwo żałobne przy niezwykle licznym udziale mieszkańców Vichy.** Na nabożeństwo to przybył szef państwa marszałek Petain, członkowie rządu francuskiego, oficerowie armji francuskiej, oraz członkowie korpusu dyplomatycznego.

Po nabożeństwie marszałek Petain wraz z towarzyszącemi osobami udał się pod pomnik poległych w Vichy, gdzie złożył wieniec. Zarówno w drodze pod pomnik poległych, jak i w drodze powrotnej do swej siedziby marszałek i wicepremjer oraz ministrowie zostali entuzjastycznie powitani przez tłumy ludności.

Po powrocie do swej siedziby musiał marszałek Petain ukazać się w oknie, przyczem tłum zgotował mu burzliwą manifestację, poczem odśpiewał Marsyljankę.

Ambasador d'Ormesson opuścił Watykan.

(=) **Clermond-Ferrand**, 5 listopada. **Hrabia Włodzimierz d'Ormesson, b. ambasador Francji przy Stolicy Apostolskiej, po 5 miesięcznym pobycie na tem stanowisku opuścił w dniu 1 listopada Watykan i Rzym.**

Przed wyjazdem został on wraz ze swą małżonką przyjęty na audjencji przez Ojca Świętego, który wręczył mu insygnia Wielkiego Krzyża Piusa IX, oraz swą fotografję.

* * *

Do Madrytu przybył nowomianowany ambasador Francji, Francois Pieri.

Wytyczne tureckiej polityki zagranicznej.

(=) **Ankara**, 5 listopada. **Prezydent Turcji Inonu wygłosił przed plenum tureckiego zebrania narodowego oświadczenie, w którem m. in. powiedział, że głównym czynnikiem tureckiej polityki zagranicznej jest należyte wykorzystanie niezmiernych dóbr w Turcji, aby dzięki temu kraj mógł poszczycić się produktywnemi wynikami.**

Neutralne stanowisko Turcji uniemożliwia, aby obszar turecki mógł być użyty przez mocarstwa prowadzące wojnę i tego rodzaju możliwość będzie stanowczo i kategorycznie odpierana, **dopóki Turcja sama nie wzięłaby udziału w konflikcie.** Turecka polityka polega na **utrzymaniu własnej niepodległości i nienaruszalności terytorjalnej.** Neutralne stanowisko Turcji nie powinno być przeszkodą w utrzymaniu normalnych stosunków z innemi krajami.

Jugosławja a konflikt grecko-włoski.

(=) **Belgrad**, 5 listopada. **Półoficjalna agencja prasowa „Avala" publikuje oświadczenie jugosłowiańskiego rządu, w którem, podkreślając przyjazne stosunki ze wszystkimi swymi sąsiadami, zwłaszcza z Niemcami i Włochami, wyraża się w sposób następujący:**

„Jugosławja ubolewa z powodu ostatnio wybuchłego konfliktu między Włochami i Grecją, a to z uwagi na poprawę i przyjazne stosunki, łączące obydwa kraje. Konflikt ten rozszerzył akcję wojenną na teren Bałkanów i dlatego jest zupełnie jasnem, że Jugosławja musi z niezwykłem napięciem śledzić bieg nowej sytuacji, a równocześnie czynić ze swej strony daleko idące wysiłki dla utrzymania się w pokoju. Z uwagi na swe dotychczasowe stanowisko ma Jugosławja nadzieję, że dalszy bieg wydarzeń na Bałkanie w żadnej mierze nie zaszkodzi jej interesom.

Poseł grecki opuszcza Rzym.

Rzym, 5 listopada. **Poseł grecki w Rzymie Politis zażądał w ub. środę paszportów, celem powrotu do ojczyzny, wraz z personalem poselstwa i konsulatów greckich we Włoszech.** Przygotowania do wyjazdu potrwają zapewne jeszcze kilka dni. Punktem zbornym dla opuszczających Włochy urzędników poselstwa i konsulatów, jest Rzym.

Lord Beaverbrook urzęduje.

Genewa, 5 listopada. Nowy minister dla produkcji lotniczej znany magnat prasowy **lord Beaverbrock zaapelował ostatnio do wszystkich posiadaczy samochodów ciężarowych, aby oddali je rządowi angielskiemu do dyspozycji, gdyż zachodzi ich gwałtowna potrzeba.**

Ile ton straciły państwa europejskie w obecnej wojnie?

Hamburg, 5 listopada. Jakkolwiek prasa europejska notuje stale wszystkie wypadki zatopienia okrętów wojennych lub handlowych, to jednak nie da się z całą pewnością ustalić, ile państwa europejskie zarówno wojujące, jak też neutralne straciły tonażu w obecnej wojnie.

Jeżeli chodzi o

Belgję,

to jej flota handlowa, składająca się w początkach wojny z 96 jednostek z tonażem 417.597 ton, **straciła do połowy września 20 okrętów, z 64.884 ton, czyli więcej jak 15 procent.** Stocznie belgijskie, które zostały przez Anglję obłożone konfiskatą, poniosły stratę 1,5 miljarda franków belgijskich.

Danja

posiadała w końcu 1939 roku flotę handlową o tonażu 1,171.000 ton i straciła do połowy maja 1940 roku 89.000 ton. W połowie kwietnia br. znajdowała się 1/3 całej floty duńskiej w zablokowanym odcinku Skagerrako. Natomiast niewiadomo nic o losach tych okrętów, które znajdowały się w drodze.

Również

flota Finlandji,

która we wrześniu 1939 roku przedstawiała wartości 650.000 ton, została podzielona w ten sposób, że około 180 okrętów o pojemności 320.000 ton nie mogło powrócić na wody fińskie, podczas gdy 156 okrętów, czyli 50 procent całej floty handlowej spełnia służbę na morzu Bałtyckiem. Do połowy września 1940 roku wynosiły straty floty fińskiej 28 okrętów z 46.000 ton, przyczem połowa z tego została zatopiona podczas wojny rosyjsko-fińskiej.

Przez straty terytorjalne, poniesione przez Finlandję w wojnie z Rosją, zmniejszyła się flota handlowa Finlandji również o 119 małych jednostek morskich, obejmujących razem 8.600 ton, czyli

razem straciła Finlandja 56.600 ton, tj. 9 procent swojej floty handlowej.

Grecja,

która posiadała w roku 1939 490 jednostek floty handlowej z 1,817.000 ton, straciła stosunkowo bardzo wysoki procent tonażu: łącznie z lipcem br. wynoszą one 46 okrętów i 201,346 ton. W wojnie światowej natomiast postradała Grecja 147 okrętów z 371.000 ton.

Jeżeli chodzi o

Włochy,

to w porównaniu z wojną światową poniosły one stosunkowo niewielkie straty, bo z 1227 okrętów z 3,425.000 ton, straciły one do połowy maja 1940 roku tylko 6 jednostek z 29.000 ton, podczas gdy w wojnie światowej straciły 780.000 ton, czyli 49 procent całego ówczesnego tonażu. Od chwili wzięcia udziału przez Włochy w bieżącej wojnie poniosły one zgodnie ze sprawozdaniem „Finmare“, małe straty.

Holandja,

rozporządzająca w chwili wybuchu wojny 1532 okrętami z tonażem 2,973.000 ton, straciła do maja br. 30 okrętów z tonażem 89.000 ton. W chwili wybuchu wojny znajdowało się 95 procent tonażu poza wodami holenderskiemi. O dalszych stratach floty holenderskiej nie wiadomo nic bliższego.

Norwegja,

posiadająca dużą flotę handlową, bo aż 1990 okrętów i 4,835.000 ton, miała w czasie wybuchu wojny 80 procent na obcych wodach. Do maja 40 roku straciła Norwegja 62 okręty i 140.000 ton, od kwietnia br. nastąpiły zapewne dalsze straty, gdyż sporo okrętów norweskich, płynących pod banderą angielską, zostało zatopionych, to też do czerwca br. oblicza się te straty na dalsze 68.000 ton.

Również

handlowa flota szwedzka

doznała poważnego uszczerbku przez obecną wojnę. Obejmowała ona w chwili wybuchu wojny 1238 okrętów z 1,582.000 ton, z czego 915 000 ton znajdowało się poza Bałtykiem. Straty do połowy października br. wynoszą 75 okrętów z 160.000 ton, czyli 10 procent całego tonażu. Duża część okrętów szwedzkich, skonfiskowana przez Anglików, została storpedowana, ponosząc stratę kilkudziesięciu tysięcy ton. Dla porównania powiemy, że w wojnie światowej straciła Szwecja 292.000 ton.

Jeżeli zsumujemy wszystkie te cyfry i dodamy do nich jeszcze te pozycje, o których nic bliższego nie da się w tej chwili powiedzieć, zobaczymy, **że flota handlowa Europy doznała bardzo poważnych uszczerbków, dochodzących może do miljona albo i więcej ton.**

Brytyjska admiralicja przyznaje się.

(=) **Sztokholm**, 5 listopada. Brytyjska admiralicja donosi znów o stracie kilku mniejszych statków. Z przykrością komunikuje ona o zaginięciu statków strażniczych „Hickory“ i „Lord Inhcape“, które natknęły się na nieprzyjacielskie miny morskie. Załoga obydwu tych wojennych statków prawdopodobnie nie żyje.

Oszczędzać zapałki!

Berno, 5 listopada. Władze angielskie zwróciły się do ludności z apelem, aby **starała się zużywać jak najmniej zapałek, — gdyż import zapałek zostanie wkrótce ograniczony.** Jak wiadomo zużytkowują wyspy angielskie 125 miljardów zapałek rocznie.

Zniszczenie linji kolejowej — której nie było.

(=) **Rzym**, 5 listopada. Znany dziennik albański „Tomori“ omawia rozpowszechniane ostatnio przez londyńską służbę informacyjną twierdzenie o rzekomej **rewolcie w Albanji**, oraz wiadomości z Aten, według których **przeciwko „linjom kolejowym“ dokonano aktu sabotażu.**

W związku z tem albański dziennik pisze:

„Fakt rewolty w Albanji mogą wszyscy skontrolować. Ale jeszcze śmieszniej brzmi wiadomość o akcji sabotażu na linjach kolejowych. **W Albanji bowiem, jak wiedzą wszyscy — niema żadnych linji kolejowych.** Na rozkaz Mussoliniego przystąpiono przed kilku tygodniami do prac nad pierwszym odcinkiem albańskiej linji kolejowej, mającej połączyć Durazzo z Albassan“.

Wkońcu dziennik podkreśla, że tego rodzaju donlesienia o Albanji ze źródeł angielsko-greckich mogą najwyżej wywołać wesołość wśród Albańczyków.

Zmiany w armji rumuńskiej.

Bukareszt, 5 listopada. **Premjer generał Antonescu zwolnił ostatnio ze służby wojskowej 4 pułkowników i 3 podpułkowników, którzy pełnili obowiązki audytorów wojskowych.**

Zwolnienie zostało umotywowane tem, że oficerowie ci dali się użyć jako narzędzie nienawiści i prześladowania i przez to samo dopuścili się nadużycia względem honoru wojskowego.

Minister Matsuoka o sytuacji na Dalekim Wschodzie.

(=) **Tokio**, 5 listopada. Na zapytania dziennikarzy japońskich w sprawie ogólnej sytuacji azjatyckiej po zawarciu paktu Trzech Mocarstw, oświadczył minister spraw zagranicznych Matsuoka, że **sytuacja w niczem nie uległa zmianie, nie wyłączając stanowiska Ameryki.**

Sprawa nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych **nie stanowi dla niego przyczyny do troski**, dlatego nie wymaga specjalnych oświadczeń. Nie może on (Matsuoka) powiedzieć, czy istnieje jakiś związek między ostatnią ewakuacją amerykańskich dzieci z Dalekiego Wschodu a odbywającemi się właśnie wyborami na prezydenta i ta sprawa nic go nie obchodzi. Może on tylko stwierdzić, że jest dla niego rzeczą całkowicie niezrozumiałą, jakimi przyczynami powodował się rząd Stanów Zjednoczonych, decydując się na ten krok.

1500 bomb spadło na Londyn

Niekorzystna pogoda nie przeszkadza lotnikom niemieckim w nalotach na Anglję.

Berlin, 6 listopada. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Mimo w dalszym ciągu szczególnie niekorzystnej pogody lotnictwo atakowało za dnia i w nocy Anglję i Szkocję, a jako główny cel — Londyn. W czasie od godz. 19 do 6.30 samoloty bojowe w atakach falami zrzuciły łącznie na brytyjską stolicę ponad 1500 bomb wszelkiego kalibru.

W dn. 4 listopada i w nocy na 5 listopada formacje lotników bojowych podjęły pozatem liczne ataki na ważne ze względów wojennych objekty jak lotniska, urządzenia przemysłowe i komunikacyjne, jak również składy amunicji i obozy barakowe. Przytem trafiono m. in. hangary w Wattisham i Ford, niszcząc większą liczbę samolotów na ziemi.

Po nocnych nalotach na Coventry i Liverpool można było zaobserwować kilka silnych wybuchów i pożarów. W Hallington, Edynburg-Leith i innych miejscowościach w Szkocji otrzymały urządzenia przemysłowe ciężkie trafienia, które spowodowały wielkie wybuchy.

Minowanie portów brytyjskich było kontynuowane. Nieprzyjaciel nie podejmował żadnych nalotów na teren Rzeszy. Jeden samolot brytyjski, który zbliżył się do wybrzeży Kanału, został zestrzelony, jeden samolot niemiecki zaginął. (p)

Kontradmirał brytyjskiej marynarki uważany za zaginionego.

(=) **Nowy Jork**, 5 listopada. **Według informacji z Londynu, podanej przez agencję Associated Press, miała angielska admiralicja zakomunikować, jakoby zaginął kontradmirał Mac Kinnon.**

Na uwagę zasługuje zupełne przemilczenie faktu, na którym wojennym okręcie znajdował się i dowodził wysoki oficer marynarki.

Opierając się na tem samem źródle, miała admiralicja brytyjska zakomunikować, że w czasie włoskiego ataku powietrznego na angielski krążownik „Liverpool“, jaki miał miejsce przed dwoma tygodniami na morzu Śródziemnem, było 3-ch oficerów i 27-miu marynarzy zabitych, oraz 33 rannych.

Opór Greków na odcinku Epiru przełamany.

Włoskie łodzie podwodne zatopiły na Atlantyku 24.000 ton.

Rzym, 6 listopada. Włoski komunikat wojskowy brzmi następująco: Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Akcje włoskich jednostek na odcinku Epiru, gdzie włoskie formacje przełamały opór nieprzyjaciela i dotarły do przejścia na rzece Vojassa, posuwają się dalej.

Włoskie lotnictwo, w związku z operacjami na lądzie, przeprowadzało podczas całego dnia intensywne akcje, bombardując drogi łącznikowe, kolumny wojska i samochody, obozy i stanowiska obronne w strefach Florina, Kastoria i Janina. Pozatem w locie nurkowym wielokrotnie zbombardowano baterje i inne objekty na wyżynie na północy Janiny i na drodze z Janiny do Kalibaki.

Włoskie samoloty bombardowały dalej porty Volos, Prevesa i Patras. W ciągu walk powietrznych **został zestrzelony jeden nieprzyjacielski samolot myśliwski**, drugi został prawdopodobnie zestrzelony. Z dalszych stwierdzeń wynika, że podczas akcyj lotniczych w dn. 2 listopada **dalszych sześć nieprzyjacielskich samolotów zostało zniszczonych** obok tych, o których zniszczeniu doniesiono już w dniu wczorajszym. Liczba samolotów nieprzyjacielskich, zestrzelonych tego dnia wynosi zatem 11 i 1 prawdopodobnie zestrzelony.

Jedna z włoskich formacyj myśliwskich podczas lotu wywiadowczego nad Maltą **zaskoczyła kilka wielkich hydroplanów**, które były zakotwiczone w porcie i ostrzelała je. Wszystkie użyte w tej akcji samoloty powróciły do swych baz.

W Afryce wschodniej włoska artylerja zniszczyła formacje pancerne w pobliżu góry Sciusceib (Cassala). Nieprzyjacielskie samoloty zrzuciły bomby na Cheren, przyczem jeden tubylec został zabity, a czterech rannych w tem jedna kobieta i jedno dziecko. Podczas nalotu na Neghelli nie było ani ofiar ani szkód. Jeden nieprzyjacielski samolot **został zestrzelony przez artylerję przeciwlotniczą, a załoga wzięta do niewoli.**

Włoskie łodzie podwodne, operujące na Atlantyku zatopiły 24.000 ton. (p.).

Połączenie kolejowe Ateny-Saloniki przerwane.

(=) **Rzym**, 5 listopada. **Agencja Stefani na podstawie doniesienia z Belgradu stwierdza, że linja kolejowa Ateny-Saloniki została przerwana wskutek włoskich ataków powietrznych.**

Przerwanie jedynej linji, łączącej z zagranicą, stanowi poważną przeszkodę dla mobilizacji Grecji, ponieważ linja ta jest jedynem połączeniem kolejowem, przecinającem kraj z południa na północ.

Grecy egipscy w służbie angielskiej.

Rzym, 5 listopada. Jak dowiadują się z pewnych źródeł, miała Anglja wezwać wszystkich Greków osiedlonych w Egipcie do służby wojskowej. Dalsza wiadomość o operacjach wojennych w Grecji donosi, że rząd angielski ograniczył się w swojej „pomocy“ dla Grecji do skonfiskowania greckich okrętów, znajdujących się w portach angielskich.

Prasa angielska dopomina się energicznie pomocy dla Grecji, twierdząc, że nie może się ona ograniczyć do zapewnień przyjaźni w drodze radjowej, lecz musi się wyrażać w nadesłaniu wojska i samolotów. Wiadomość o wylądowaniu wojsk angielskich w Korfu i Patras została wkrótce zdementowana, jakkolwiek z tego powodu ogarnął Grecję ogromny zapał i entuzjazm. Zarówno Times, jak Daily Telegraph naciskają na rząd, aby jak najprędzej udzielił pomocy Grecji.

Brazylja święci 10-letni jubileusz rządów swego prezydenta.

(—) **Genewa**, 5 listopada. **W dniu 3 listopada Getulio Wargas obchodził 10-letni jubileusz swej odpowiedzialnej i owocnej działalności na stanowisku prezydenta związkowego Brazylji.**

Pomimo wszelkich trudności i opozycji, prezydent Wargas nie ustawał w wysiłkach kierowania z dużą roztropnością i energją losów swego narodu i swego kraju ku gospodarczemu i politycznemu rozwojowi.

W pierwszym rzędzie prezydent Wargas nakreślił sobie za zadanie planowy rozwój naturalnych bogactw i moralnych wartości kraju i wszystko wskazuje na to, że wysiłki, wdrożone przez niego we wszystkich dziedzinach życia narodowego, zapewnią stworzenie w niedługim czasie niezależnych od zagranicy form gospodarczych. Istniejące od dawna korzystne stosunki gospodarcze pomiędzy Niemcami i Brazylją doznały w ciągu 10 lat rządów prezydenta Wargasa pogłębienia i rozszerzenia.

Telegram Hitlera do prezydenta Brazylji.

(§) **Berlin**, 5 listopada. Kanclerz Hitler przesłał w drodze telegraficznej swoje gratulacje prezydentowi republiki Stanów Zjednoczonych Brazylji z okazji 10-letniego jubileuszu jego rządów.

Jakie dochody mają Stany Zjedn.?

Nowy York, 5 listopada. W związku z dużemi wydatkami na uzbrojenia przeprowadzono w Stanach Zjednoczonych bilans **ogólnego dochodu narodowego, który w obecnym roku wynosi 76 miljardów dolarów. W roku 1939 wynosił on 69 miljardów dolarów, na głowę więc obywatela Stanów Zjednoczonych wypada 565 dolarów.** Wobec wielkich zamówień wojennych, którym nie może nadążyć przemysł maszynowy, ograniczono wykonanie zamówień w pierwszym rzędzie do wojskowych, natomiast przemysł stalowy nie podlega tym ograniczeniom, gdyż maksymalna wydajność jego wynosi rocznie 87 miljonów ton, podczas gdy zamówienia wynoszą najwyżej 82 miljony ton. **W pierwszych 9 miesiącach br. uzyskała produkcja stalowa Stanów Zjednoczonych 47 miljonów ton, czyli tyleż, co wyniosła w okresie od stycznia do września 1929 r. Wywóz stali wyniósł w pierwszych 6 miesiącach br. 4,500.000 ton, z czego połowa dostarczona została do Wielkiej Brytanji, natomiast eksport do południowej Ameryki zmalał w wysokim stopniu.**

Zmiany personalne w brytyjskim sztabie lotnictwa.

(§) **Nowy Jork**, 5 listopada. Według informacji podanej przez jedną z agencyj prasowych z Londynu, a potwierdzonej przez ministra lotnictwa W. Brytanji, został **marszałek lotnictwa sir Wilfrid Freeman mianowany zastępcą szefa sztabu lotnictwa.** Obejmuje on stanowisko marszałka lotnictwa Sir Richarda Peirre, powołanego przed niedawnym czasem do sprawowania tej funkcji.

Podróż Chamberlaina zdementowana przez Londyn.

(§§) **Berlin**, 5 listopada. **W Londynie zdementowano wiadomość o rzekomej podróży Chamberlaina do Stanów Zjednoczonych**, o czem przyniosły informacje amerykańskie dzienniki.

Chamberlain miał się wyrazić, że nigdy nie miał zamiaru opuszczenia Anglji.

Film Chaplina nie ma powodzenia

Nowy York, 5 listopada. Ostatnio nakręcił Charlie Chaplin **film antyniemiecki pt. „The dictators“, w którym gra główną rolę. Film ten wyświetlany jest od kilku dni w Nowym corku, kina jednak świecą pustkami.** Z tego też powodu postanowiło kilka towarzystw filmowych w Hollywood nie nakręcać nowych antyniemieckich filmów, które nie spotykają się u publiczności z dobrem przyjęciem.

Wybory prezydenta Stanów Zjedn.

Berlin, 5 listopada. **W pierwszy wtorek po pierwszym poniedziałku w listopadzie każdego roku wyborczego, w tym więc roku w dniu 5 listopada, wszyscy uprawnieni do wyborów mieszkańcy wszystkich 48 stanów, wchodzących w skład Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej udają się, w myśl konstytucji, do urn wyborczych. W dniu tym, poza prezydentem, wybiera się także członków Kongresu, a to wszystkich 435 deputowanych parlamentu oraz jedną trzecią z pomiędzy 96 senatorów.**

W bezpośrednich wyborach jest prezydent Stanów wybierany **jedynie w czterech stanach**, a mianowicie w Jowa, Wisconson, Nebraska i Illinois. W pozostałych 44 stanach wyborca umieszcza na swej liście wyborczej jedynie nazwiska delegatów.

Konstytucja z roku 1787 postanawia mianowicie: „Każdy stan ma mianować w ten sposób, jak to zarządzi jego parlament, pewną liczbę wyborców (elektorów), która równa się liczbie senatorów i deputowanych, do której stan rości sobie prawo do kongresu“.

Postanowienie konstytucji, według której wybiera się 531 elektorów, a które, jak to się raz wyraził Roosevelt, pochodzi jeszcze „z czasów zaprzęgu wołów“, ma wyłączyć kampanję wyborczą i wpływy partyj masowych, mając na celu to, aby elektorowie, na zasadzie osobistego przekonania i wolnej decyzji wybrali najdzielniejszego człowieka w całym kraju na prezydenta.

Obecnie jednak, zupełnie przeciwnie do intencyj twórców konstytucji, **wybory robione są przez dwie wielkie partje, a to demokratyczną i republikańską**, które wystawiają kandydatów na prezydenta i elektorów. W ten sposób elektorowie są związani umową, a zatem **każdy wyborca z góry wie, na którego z kandydatów na prezydenta on głosuje.**

System pośrednich wyborów przynosi ze sobą to, że dla ostatecznego wyboru prezydenta miarodajną jest nie absolutna liczba głosów, ale **liczba głosujących elektorów.** W każdym jednak stanie **zwycięża ta partja, która rozporządza absolutną większością głosów.** Jeśli więc np., w stanie Nowy York demokraci zdobędą **tylko jeden głos więcej niż republikanie**, to wówczas automatycznie zostanie wybranych 47 demokratycznych elektorów, podczas gdy głosy republikańskie przepadają.

Liczba elektorów jest **w każdym stanie inna.** Podczas gdy np. stan Nowy York posiada 47 elektorów, to stan Delaware dysponuje tylko 3 stanowiskami elektorów.

Przy tym systemie wyborów możliwem jest, **że głosy elektorów padną na kandydata, który nie otrzymał absolutnej większości wszystkich oddanych głosów podczas wyborów.** Jak jaskrawym jest ten stosunek między głosami, oddanemi podczas ogólnych wyborów i decyzją elektorów, pokazuje nam przykład pierwszego wyboru Roosevelta w r. 1932. Wówczas Roosevelt otrzymał 22.8 miljonów głosów, podczas gdy jego przeciwnik Hoover otrzymał 15.8 miljonów. Roosevelt miał jednak **472 elektorów za sobą**, podczas gdy Hoover **tylko 59.**

Elektorowie, wybrani w dniu 5 listopada w swoich stanach, **zbiorą się w dniu 16-go grudnia, aby przeprowadzić formalny i ważny wybór prezydenta.** Od nich to formalnie będzie zależało, czy nowy prezydent Stanów Zjednoczonych nazywać się będzie Roosevelt, czy też Wilkie. W istocie jednak rzeczy właściwa decyzja w tej sprawie zapadnie już w dniu 5 listopada, gdyż trudno sobie wyobrazić, aby delegaci z partji demokratycznej głosowali na kandydata partji republikańskiej, czy też odwrotnie.

Jugosławja zwycięża Niemcy w piłce nożnej 2:0.

Zagrzeb, 5 listopada. **W niedzielę rozegrano w Zagrzebiu czwarte spotkanie Jugosławja—Niemcy w piłce nożnej, które zakończyło się zwycięstwem Jugosławji w stosunku 2:0 (1:0).**

Gra należała do bardzo słabych. W pierwszej połowie nie widać było żadnych przemyślanych akcyj, i dopiero na minutę przed końcem gry nieobstawiony Cimermancic podał do Bozovica, a ten nieuchronnie strzelił pierwszą bramkę dla Jugosławji.

W drugiej połowie w 18 minucie Jugosławja strzeliła drugą bramkę. Cimermancic podał ze skrzydła napastnikowi, stojącemu o 2 metry przed bramką niemiecką i ten spokojnie strzelił drugiego goala. Drużyna niemiecka **rozczarowała publiczność swoją słabą grą.** Brak jej było siły przebojowej i zgrania. Najlepszym graczem drużyny niemieckiej był bramkarz Klodt, który jednak nie mógł sam uchronić słabej drużyny od klęski. Natomiast drużyna jugosłowiańska wyróżniła się przebojowością i zaciętością. Wspaniale grał bramkarz Glaser. Sędziował Włoch Scarpi.

Nowy sekretarz partji faszystowskiej.

Rzym, 5 listopada. Niedawno temu udzielił Mussolini generalnemu sekretarzowi partji faszystowskiej Hektorowi Muti dymisji na jego własne żądanie, gdyż zamierza on wziąć udział w walkach powietrznych na froncie. **Ettore Muti jest klasycznym nieomal typem faszysty: pełen temperamentu, energji, inicjatywy, jest on dobrym oficerem lotnikiem i brał już udział w nalotach na Haifę.** Obecnie zamierza się poświęcić wyłącznie służbie wojskowej. Następcą Mutiego na stanowisko generalnego sekretarza partji faszystowskiej jest Adelchi Serena, który dotychczas sprawował funkcje wicesekretarza. Serena należy do najwcześniejszych i najwierniejszych wyznawców faszyzmu i współpracowników Mussoliniego. Jest to człowiek, który swoje znaczenie zawdzięcza nietylko swoim zasługom w partji, ale również swojej wielkiej pracy naukowej. Serena pochodzi z Abruzzów, gdzie urodził się w roku 1895 w Aquila. Jest on jednym z organizatorów partji faszystowskiej w swojej ojczyźnie, był następnie naczelnikiem obwodu, w którym się urodził i deputowanym do parlamentu. Od roku 1933 sprawował on stanowisko wiceprezydenta partji i spełniał funkcje sekretarza partji podczas nieobecności tegoż. **W październiku 1939 r. został mianowany ministrem dla robót publicznych, które to stanowisko objął następnie Giuseppe Gorla, b. student elektrotechniki.**

Ostatnio z rozpoczęciem nowego 19-go roku faszystowskiej ery, wręczył Muti Mussoliniemu wykaz partyjny nr. 1 na rok bieżący i zameldował mu o stanie obecnym partji. **Okazuje się, że do partji faszystowskiej należy 23,300.000 członków, czyli o 2,800.000 więcej niż w roku ubiegłym.**

Nowe dystynkcje w armji rosyjskiej.

Moskwa, 5 listopada. **Komisarz wojny marszałek Tymoszenko wprowadził nowe dystynkcje stopni służbowych dla niższych szarż wojskowych, jak również wydał zarządzenie w sprawie korpusu podoficerskiego.**

Według tego rozporządzenia zostają wprowadzone stopnie służbowe: starszy żołnierz, podsierżant, sierżant, nadsierżant i najstarszy. Zmiana ta ma na celu wzmocnić odpowiedzialność niższych szarż za wojskowe przygotowanie mniejszych oddziałów, wychowanie żołnierzy i umocnienie wojskowych obowiązkowych, jak również wzmocnić autorytet niższych szarż.

Okręty greckie chcą przeczekać wojnę.

Nowy Jork, 5 listopada. Jedno z pism amerykańskich podaje, że **kapitani okrętów greckich oświadczyli ostatnio, że nie zamierzają wypłynąć z portów północnoamerykańskich, gdzie obecnie znajdują się ich okręty i zamierzają przeczekać rozwój sytuacji.** W porcie nowojorskim znajdują się 4 parowce frachtowe, w Filadelfji 2, a 3 płyną do USA.

7 śmiertelnych ofiar przejażdżki łodzią pod Kopenhagą.

(=) **Kopenhaga**, 5 listopada. **W ubiegłą niedzielę wydarzył się na Furesoe pod Kopenhagą nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padło 7 osób w wieku od 16—19 lat.** Czterech młodzieńców w towarzystwie 3-ch dziewcząt wybrało się, mimo niespokojnego morza, na wycieczkę łodzią po Furesoe. W godzinach wieczornych fale wyrzuciły łódź na brzeg bez znajdujących się w niej osób. O wypadku zawiadomiono policję, na skutek poszukiwań nieszczęśliwych rodziców.

Mosty na szosie burmańskiej zostały zniszczone.

Rzecznik marynarki japońskiej obala chińskie zaprzeczenia.

(=) **Szanghaj**, 5 listopada. **W związku z doniesieniami z Czunkingu, że szosa burmańska nie została przerwana, rzecznik marynarki japońskiej w Szanghaju złożył obszerne wyjaśnienie.**

„Podczas dwóch pierwszych nalotów na mosty nad rzeką Mekong“ — oświadczył on — „nie trafiono bezpośrednio tych mostów, jakkolwiek zdołano je uszkodzić. Podczas trzeciego nalotu most północny został jednak trafiony 18 razy, a most południowy 8 razy, wskutek czego oba zawaliły się.

Czterokrotnie powtarzano naloty na most w Hwaiting nad rzeką Selwuen, nie wyrządzając przytem istotnych uszkodzeń. Jednak za piątym atakiem most ten został trafiony 11-krotnie, wskutek czego również zawalił się“.

Rzecznik zauważył jednak, że **komunikacja burmańską szosą prawdopodobnie nie została zupełnie wstrzymana, ponieważ może się ona odbywać przez brody na rzece, dostępne dla wozów.**

Rzecznik japoński wykluczył również możliwość odbudowy mostów. Równocześnie oświadczył on, że jego zdaniem transporty, kierowane szosą burmańską, nie mają decydującego znaczenia, a zniszczenie mostów ma na celu wywarcie moralnego wpływu na ludność chinską.

Międzynarodowa strefa Tangeru już nie istnieje.

Madryt, 5 listopada. **W poniedziałek rano odczytano na wszystkich placach i głównych ulicach Tangeru zarządzenie głównodowodzącego hiszpańskich wojsk okupacyjnych w Tangerze, pułkownika Yuste, według którego międzynarodowa strefa Tangeru przestaje istnieć. W przyszłości teren ten stanowić będzie część składową hiszpańskiego protektoratu Marokko.**

W szczególności podano do wiadomości, że od dn. 4 listopada zostaje rozwiązany międzynarodowy komitet kontrolny, zgromadzenie ustawodawcze oraz wszystkie organizacje, które noszą na terenie strefy Tangeru charakter międzynarodowy. Rozporządzenie nosi datę 3 listopada i jest podpisane przez pułkownika Yusse, jako gubernatora i delegata wysokiej komisji hiszpańskiej w Marokku.

Strategiczne ruchy Włochów

Rzym, 5 listopada. **Jak wynika z pism włoskich, podających najświeższe wiadomości z frontu greckiego, ruch wojsk włoskich idzie w dwóch kierunkach, a mianowicie jeden, który ma za punkt wyjścia Argyrocastro na południowym krańcu Albanji — kieruje się ku Janinie, drugi zaś na północ wychodzi z punktu Korca i skierowany jest przeciwko Florynie.** Oba punkty odległe są od granicy albańskiej mniej więcej 50 km. Marsz na lewem skrzydle rozwija się wzdłuż granicy jugosłowiańskiej, aby dotrzeć do Floryny, która leży 10—20 km. od granicy jugosłowiańskiej. **Obsadzenie Floryny ma o tyle duże znaczenie, że jest to punkt węzłowy w komunikacji z Jugosławją. Jeszcze większe znaczenie ma punkt węzłowy w Kastorji, gdyż przez jego obsadzenie wojsko włoskie zagraża Grekom koncentrującym się we wschodniej Macedonji i okolicach Salonik, jak również w zachodniej Macedonji, w Epirze, nie dozwalając obu grupom ustalić wspólnego połączenia.** Floryna położona jest o 150 km. od Salonik, a w pobliżu miasta przechodzi jedyna linja kolejowa północnej Grecji, idąca ze Salonik przez Edessę do Monastyru w Jugosławji. Marsz wojsk włoskich natrafia w niektórych okolicach na trudności, z tego powodu, że Grecja nie posiada tam wcale odpowiednich dróg, a pozatem, że większość mostów wysadzona została w powietrze. Duże znaczenie mają również poruszenia armji włoskiej w okolicy Czamurys, to jest w południowym Epirze i to nietylko z tego względu, że tam właśnie rozpoczynają się drogi wiodące do Aten, ale też dlatego, że górzysty brzeg tej krainy panuje nad kanałem Korfu, dominującym nad wyjściem z Adrji. W tej właśnie okolicy zjawili się Włosi najpierw i poczynili może największe postępy.

Wielka katastrofa kolejowa w Anglji.

Ponad 20 osób poniosło śmierć.

Sztokholm, 5 listopada. **W poniedziałek przedpołudniem wykoleił się — jak donoszą z Londynu — pociąg pospieszny, kursujący na linji Londyn—Penzance, przyczem ponad 20 osób zostało zabitych, a wiele rannych. Komunikat Great Western Railway donosi tylko o samym wypadku, nie podając liczby zabitych i rannych.**

W Londynie przypisuje się ten wypadek „nieporządkom w kolejnictwie“, przyczem w ten sposób wyraźnie zaznaczono, że chodzi tu o niemiecki nalot na tę linję, która padła ofiarą wypadku. Dobrze poinformowane koła londyńskie widzą w fakcie, że nie podano dokładnie miejsca katastrofy, ograniczając się jedynie do podania ogólnikowego stwierdzenia, że katastrofa ta miała miejsce na linji Londyn—Penzance, dalszy dowód na to, iż miejsce wypadku chce się utrzymać w tajemnicy, co ostatecznie jest konieczne ze względów strategicznych.

Miejscowość Penzance leży na najdalej na południowy zachód wysuniętym cyplu Anglji, w Kornwalji. Pozatem w londyńskich kołach kolejowych panuje przekonanie, że liczba ofiar jest o wiele większa, niż to podano, oraz że szkody wyrządzone zarówno w pociągu, jak i na całej linji są prawdopodobnie tak ciężkie, iż doprowadzą do skomplikowania całej komunikacji.

Współżycie z ludźmi.

Kraków, w listopadzie.

„Widzisz belkę w oku brata — a nie widzisz źdźbła u siebie“ — tak mówi przysłowie. Jakże często słyszymy takie i tym podobne słowa, ale przechodzą nas mimo uszu.

Dlaczego? Odpowiedź łatwa: nie lubimy ujrzeć siebie w prawdziwem świetle, nie miło nam spojrzeć w swoje własne oczy, przeniknąć głębię duszy swej, pomyśleć w samotności nad sobą, nad swemi brakami, ocenić siebie bezstronnie, krytycznie, stanowczo tego nie lubimy.

Ciekawość nasza lubi zakreślać szerokie kręgi, wychodzi poza ramy nas samych, ciągnie z nieodpartą siłą do naszych najbliższych, znajomych, krewnych, przyjaciół a najezęściej do tych, o których sami bardzo mało wiemy. — Jesteśmy ciekawi wszystkich, tylko nie siebie!

Składamy się z różnych złych przyzwyczajeń, różnych drobnych niedoskonałości, słabości, ale najczęściej nie dochodzi to do naszej świadomości. Jesteśmy przecież wyrozumiali — dla siebie. Za to wobec drugich krytyczni, surowi, nieustępliwi.

Ileż to razy nie zastanawiamy się nad tem, czy sposób naszego zachowania jest miłym otoczeniu, w którym przebywamy, czy też przypadkiem nie działa na nerwy, nie przeszkadza komuś w pracy, w wykonywaniu obowiązków, czy rodzaj naszego obcowania nie jest przykry chociażby w stosunkach towarzyskich.

Jakąż niewysłowioną przykrość sprawiamy nieproszoną wizytą, pogawędką „minutową“, trwającą wieczność, maleńką rozmówką „bez końca“, a przytem nieopanowany nasz głos, grzmiący o kilka oktaw za wysoko, przyprawia słuchacza o rozstrój nerwowy. Ale cóż nas to może obchodzić, nie chcemy o tem wiedzieć, dla nas w danej chwili nie istnieją poufałe, umiarkowane pogawędki ani mowy.

Często nierówność usposobień naszych i charakterów obnosimy z tępą zaciętością w formie skwaszonych, ponurych min i to właśnie wśród tych, którzy niczem się do tego stanu nie przyczynili, a mimo to muszą znosić nasze nieokrzesane manjery.

Czasem ktoś nie orjentuje się, jak bardzo utrudnia sobie współżycie przez częstą obrażliwość i podejrzliwość, niszczącą dużo pięknych porywów i miłych chwil.

Albo też wyśmiewanie, ośmieszanie i obniżanie wszystkiego, co się komuś podoba lub nie odpowiada z jakichś względów. Są ludzie rozkoszujący się w prowadzeniu tego rodzaju „weselutkich“ rozmówek, szumnie przez nich zwanych: „intelektualnych“, tymczasem z reguły, intelekt u takich jednostek jest ubożuchny, a tanie dowcipy pokrywają zupełną pustkę umysłową.

Istnieje spora liczba ludzi t. zw. „wybrańców“ (za jakich się sami uważają) z kategorji tych, co to świat chcą „uszczęśliwić“ systemem zadręczania innych swoimi pouczeniami, uwagami, radami. Uważają za swój święty niemal obowiązek, za powołanie niejako, udzielanie rad bez pytania lub proszenia o nie.

Jak tego rodzaju pedagogiczne manjery drażnią drugich i wyprowadzają z równowagi ilustruje dosadnie tragiczne zdarzenie, jakie miało miejsce wśród nowo nawróconego szczepu afrykańskiego. Pewnego dnia członkowie wyżej wspomnianego szczepu zamordowali w nieludzi sposób, jednego ze swych przywódców, tłumacząc się przed misjonarzem: „męczył nas ciągle swemi radami, więc zabiliśmy, by mieć trochę spokoju“.

Zanim zaczniemy krytykować wady drugich, rozpatrzmy wpierw swoje. To ulagodzi nasz sąd. Pamiętajmy: „Mądry uczy, głupi poucza!“

Femina.

NAJADY.

Napoleon, chcąc ozdobić plac Ludwika XV. fontanną, zażądał od swego architekta przedłożenia planu i modelu studni. Przedstawiono mu pomnik, składający się z 4 Najad, którym z piersi tryskała woda.

Cesarzowi idea ta wydała się nieprzyzwoita, oddając więc projekt architektowi, rzekł:

— Zabierz pan sobie te mamki, Najady były dziewicami.

Instytut Hamburski
do badania chorób tropikalnych.

(pwp) Hamburg, największy port niemiecki, mieści w swych murach cały szereg specjalnych instytutów, które wybitnie charakteryzują narodowe zadanie tej niemieckiej bramy na świat. Tu należą: Archiwum gospodarki światowej, Instytut kolonjalny, z którego powstał uniwersytet hanzeatycki, Instytut państwowy dla gospodarki leśnej kolonjalnej, który przeniesiono z Tharandtu do Hamburga i przedewszystkiem Instytut leczenia chorób tropikalnych. Początek tego instytutu, który właśnie święcił 40-tą rocznicę swego powstania, tkwi bezpośrednio w porcie i żegludze. Pierwszy lekarz portowy Hamburga, obecnie 83-letni prof. Bernard Nacht, którego w roku 1892 powołano tutaj celem zwalczania epidemji cholery, jako uczeń Roberta Kocha, zaproponował założenie takiego instytutu dla zwalczania chorób okrętowych i tropikalnych. — Senat hamburski, rozumiejąc i oceniając działalność zadań takiego instytutu, nie odmówił mu swej wydatnej pomocy przy założeniu tej placówki naukowej, co umożliwiło rozwój badań niemieckich nad chorobami tropikalnemi.

Hamburg, jako przystań, do której zawijały setki okrętów przybywających z krajów tropikalnych, był szczególnie narażony na szerzenie się chorób egzotycznych — i ta właśnie świadomość, która znalazła tragiczne potwierdzenie tych obaw w szalejącej właśnie epidemji cholery, była bezpośrednim bodźcem do założenia instytutu. **Szło z początku o to, by czuwać nad zdrowiem marynarzy, rozpoznawać i niszczyć zarazki chorób tropikalnych, a w badaniu i leczeniu szukać nowych dróg dla rozwoju medycyny niemieckiej do zwalczania chorób tropikalnych.**

Instytut ten, założony przed 40 laty — mieścił się najpierw w budynku żeglarskim w porcie. Wzrastające atoli potrzeby zmusiły władze już po 15-tu latach do szukania większego pomieszczenia, tak że w roku 1914 stanął wielki gmach instytutu oraz szpital dla chorób tropikalnych. Tym sposobem badania nauka i leczenie otrzymały w światowym porcie niemieckim silną podstawę.

Nie biorąc narazie pod uwagę olbrzymich rezultatów pracy naukowej, a patrząc tylko na wyniki leczniczę instytutu hamburskiego, zobaczymy w cyfrach, co zdziałał i jakie osiągnął znaczenie. W ciągu swego 40-letniego istnienia było tu badanych i leczonych przeszło 27 tysięcy chorych i rekonwalescentów. Między chorymi byli nietylko niemieccy marynarze, kupcy i plantatorzy, którzy pracowali w krajach tropikalnych, ale i tysiące cudzoziemców, przybywających tu po poradę lekarską, zwłaszcza z Ameryki środkowej i południowej, w liczbie zwiększającej się corocznie. **Sława działalności instytutu doprowadziła do tego, że stał on się znakomitym ośrodkiem kształcenia lekarzy dla chorób tropikalnych.** Przeszło 3 tysiące lekarzy kształciło się tutaj, zapoznając się na przeróżnych kursach z wynikami niemieckiej wiedzy lekarskiej w tym zakresie. Wiedza, do której doszli badacze niemieccy z założycielem Bernardem Nachtem na czele i którą się dzielili z setkami lekarzy zagranicznych, nie była zdobyta tylko pracą laboratoryjną. Oczywiście Instytut był tak rozbudowany, że badanie indywidualne miało jaknajdalej idącą wolność rozwoju.

Ale jeszcze większe znaczenie miały ustawiczne wyjazdy uczonych hamburskich, którzy z narażeniem życia własnego raz po raz wyjeżdżali do zarażonych obszarów Afryki, Azji wschodniej i Ameryki południowej, aby tam na miejscu badać początki strasznej cholery, obserwować sposób przenoszenia zarazków, jej objawy i przebieg. W ten sposób po długich i żmudnych badaniach dochodzili do wyników mogących ratować ludzkość od tego strasznego nieszczęścia. Już Robert Koch szedł tą drogą, a jego uczeń, Bernard Nacht, pracował w Instytucie hamburskim dalej w tym kierunku. Z początku miał tylko bardzo mały sztab swych współpracowników.

Każdy członek tego sztabu, to dzisiaj światowa powaga w medycynie tropikalnej.

I tak przedewszystkiem założyciel Bernard Nacht, jego następca Fülleborn, dzisiejszy kierownik Instytutu Mühlens, chemik i farmaceuta Gimza i wielu innych. Instytut posiada olbrzymie zbiory preparatów mikroskopijnych i makroskopijnych, oraz bardzo ciekawych filmów naukowych.

W specjalnem muzeum zestawione wszystko, co dotychczas wiedza uzyskała w zakresie chorób tropikalnych

i to w formie przystępnej i zrozumiałej. Zbawienną okazała się współpraca badaczy hamburskich z niemieckim przemysłem chemicznym. Temu należy zawdzięczyć, że dało się sporządzać takie lekarstwa, które nietylko walczyły skutecznie z chorobami tropikalnemi, ale nadto wyleczyły takie wypadki, które dotąd uchodziły za nieuleczalne. Niektóre specyfiki lecznicze, jak atebrin, doskonały środek przeciw malarji, albo germenin, który pozwolił osiągnąć pierwsze doskonałe rezultaty w przezwyciężeniu śmiertelnej śpiączki afrykańskiej, albo wreszcie Vatrem 105, którym skutecznie leczy się czerwonkę tropikalną, przyniosły nauce niemieckiej światową sławę. Te rezultaty starczyłyby za dowód, iż naród niemiecki ma wybitne zdolności do rządzenia kolonjami tropikalnemi.

Charakterystycznem jest to, że ta praca nie ograniczała się nigdy tylko do białych, napływowych i urzędników, ale że stała się fundamentem powszechnej higjeny dla tubylców. Kwestja zdrowotności ludności tubylczej w kolonjach niemieckich jest ściśle złączona z działalnością Instytutu hamburskiego. **W różnych miejscowościach kolonji afrykańskich pozakładali Niemcy szpitale, w których leczy się tubylców** — 29 takich szpitali z ambulatorjami było w Afryce Wschodniej, 18 w Kamerunie, 5 w Togo. Do tego dochodziły szpitale garnizonowe, szpitale dla urzędników, w których przyjmowano także tubylców, w Afryce Niemieckiej, Nowej Gwinei, Samoa, na Wyspach Karolińskich i Marshallskich. Według obecnie zestawionej statystyki Instytutu hamburskiego, przeszło 350 tysięcy tubylców i 35 tysięcy Europejczyków było leczonych w kolonjach afrykańskich w samym tylko okresie od 1903—1912 roku. Oprócz właściwych zabiegów lekarskich tam wykonywanych, lekarze tropikalni i badacze prowadzili tam przedewszystkiem zaciekłą walkę z robactwem, które przenosi choroby. Powiedziano sobie bowiem, że im mniej pasożytów i im mniej ludzi, którzy je posiadają, tem mniej możliwości przeniesienia chorób!

Kilka uwag o kartach do gry.

Pochodzenie kart nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśnione.. Wiemy, że przed pojawieniem się u nas kart, mieli **Chińczycy i Japończycy** tabliczki z kości słoniowej lub drzewa z wymalowanemi na nich figurami. Do Europy przynieśli ze sobą karty prawdopodobnie **Arabowie**.

Początkowo były karty ręcznie malowane, często bardzo ozdobnie. Rozpowszechniły się dopiero dzięki drzeworytnictwu i miedziorytnictwu.

Z uwagi na znaczenie dla historji powstania typografji i na ryciny dawnych strojów, posiadające wartość dla historji kultury, powstały zbiory dawnych kart.

Używano również kart **w celu satyry politycznej**. Na kartach z czasów rewolucji francuskiej widzimy karykatury ważniejszych osobistości.

Jak w każdej dziedzinie tak i w kartach **decyduje moda**. Pamiętamy czasy, kiedy wszechwładnie panowały pikieta i tarok, ustępując później miejsca preferansowi, a następnie wistowi.

Obecnie najwięcej gra się w **brydża**, grę, dającą nam dużo subtelnych i wysoce intelektualnych rozrywek. W grze tej miljony ludzi znalazło nowe źródło przyjemności i umysłowego odpoczynku po codziennych kłopotach i zajęciach.

Tak brydż, jak i wyżej wymienione gry znane są oddawna. Naprzykład pikieta była wynaleziona podobno **około 1390 r. we Francji**. Gra w brydża była najpierw znaną w Konstantynopolu pod nazwą „khedive", a dopiero z końcem 19 wieku została rozpowszechniona przez Anglików i Amerykanów.

Grę w karty możemy podzielić na gry **hazardowe i kombinacyjne**. Otóż o ile w pierwszych przeważa pierwiastek przypadkowości, szczęścia, to w grach kombinacyjnych rozstrzyga zdolność rozumowania, kombinowania u graczy. Brydż jest tak wysoce kombinacyjną grą, że dla omówienie tych zagadnień powstała — można powiedzieć — cała literatura, wśród której najpoważniejszym dziełem, to **Ely Culbertson'a „Jak grać w brydża"**, dzieło tłumaczone z angielskiego na wszystkie języki europejskie oraz japoński. W samych Stanach Zjednoczonych, **książka Culbertson'a rozeszła się w 700.000 egzemplarzy.**

Brydża gra się przy pomocy 52 kart francuskich i udziale czterech graczy po dwóch partnerów. Barwy następują po sobie kolejno: coeur, caro, treff, pik, zaś karty: as, król, dama, chłopiec, dziesiątka aż do dwójki. Pięć pierwszych atutów zwie się „honorami". Po licytacji kolorów gracz, który jest na ręku, zagrywa, poczem następny wykłada karty na stół, a jego partner prowadzi grę.

Co dzień niesie?

Zaciemnienie na dzisiaj.

Na podstawie rozporządzeń władz niemieckich należy zaciemniać mieszkania bezwzględnie. W dniu 6 listopada zaciemnienie trwa od godz.

17.21—8.05.

W tym czasie wszystkie źródła światła muszą być zakryte tak, aby od zewnątrz nic było ich całkiem widać.

Nowy Polizeipräsident w Sosnowitz.

(h) Szef Policji Niemieckiej zamianował jako komisarycznego Polizeiprasidenta Sosnowitz dotychczasowego kom. Polizeiprasidenta miasta Erfurt SS. Standartenführera von Woedtke.

Nowy PoPlizeiprasident już podjął swoje urzędowanie. Uroczyste wprowadzenie nowego Polizeiprasidenta odbędzie się w najbliższym czasie przez Regierungsprasidenta Springorum.

Dd Okręgu prezydjalnego Sosnowitz oddzielonego obecnie od okręgu policyjnego w Kattowitz należą następujące miasta: Powiat miejski Sosnowitz, oraz gminy Bendzin, Dombrowa Górnicza, Czeladź Niwka Zagórze i Strzemieszyce za wyjątkiem miejscowości Gołonóg i Zombkowitz.

Drobne kradzieże.

(h) W nocy na 26. 10. 40, włamali się nieznani sprawcy do składu towarów krótkich Salomei Stachura w Kattowitz, Friedrichstr. 40. gdzie skradli towar wartości około 1.300 Rm.

W nocy na 27. 10. 40, rozbili nieznani sprawcy szybę z okna wystawowego firmy Bata w Mysłowitz, Rynek 2a, skąd zabrali 9 par bucików dziecięcych, 2 pary pończoch wartości około 74 Rm.

W nocy na 27. 10. 40, rozbili nieznani sprawcy szybę okna wystawowego składu towarów wełnianych Wilhelma Pawlasa w Mysłowitz, Rynek 26a i skradli 24 pary skarpetek i 11 par pończoch wartości 22,10 Rm.

Nieznani sprawcy rozbili w nocy 27 ub. mies. szybę okna wystawowego składu towarów krótkich Brunona Wesselyego w Mysłowitz, Plesserstr. 20. Z wystawy skradziono towary krótkie wartości 26 Rm.

Władysław Barcicki.

Nocleg w ogrodzie.

5)

A przedewszystkiem w Zielonkach była Marcysia! Hoża, piękna dziewczyna, która sprawowała rządy w dworze. Mówiła mało, nie zwracała się prawie nigdy do Marka, a jednak byłby za nią poszedł do piekła. Była dla niego uosobieniem kobieciości: niedoświadczone jego serce, młode, rwące w świat zmysły, przyprawiały go na widok Marcysi o zawrót głowy, jak może to odczuwać tylko bardzo młody, lub już stary człowiek. Nie widział jej już kilka miesięcy: co ona tam porabia? Czy go nadal kocha? Nigdy mu tego nie powiedziała, ale wiedział o tem. W sercu swem chował wielką, pierwszą tajemnicę.

— — — — — — — — — —

Nieznajomy przeciągnął się, przewrócił na drugi bok, ziewnął i począł otwierać oczy. Jak człowiek, który przeszedł przez różne sytuacje, przeżył niejedną tragiczną chwilę, miał zdolność przechodzenia ze snu do realności, ze stanu abstrakcji do stanu rzeczywistego.

Usiadł na posłaniu. Rozejrzał się. Przez małą szybkę wpadały promienie sennego, szarego nieco nieba, podbitego złotem jakby spełzłem.

Nie ustalił określonej ilości snu w swem życiu: zależał on zawsze od okoliczności, od możliwości. W każdym człowieku zresztą „chodzi" — jak zegar — jakiś tajemniczy przyrząd, który budzi go wtedy, kiedy tego potrzeba. U niego również istniał taki wewnętrzny zegar, który wybijał swe godziny jakiemiś niezbadanemi uderzeniami. Wiedział, że teraz, a nie kiedyindziej należy wstać, gdyż później może być... zapozno.

Wstał, włożył marynarkę, zebrał kilka drobiazgów rozłożonych na ziemi, zwinął koc, włożył go do plecaka. Otworzył drzwi domku, rozejrzał się. Jeszcze było cicho wokoło. Mogła być godzina szósta rano. Na dworzu było chłodno i wilgotno. Park dymił jak naczynie, w którem gotuje się woda.

Ostrożnie przeszedł gąszczem aż do parkanu. Nikogo nie było wokoło. Przeczołgał się popod deskami płotu i wyszedł na ulicę. Ulica była pusta.

Dokąd iść? Włóczęga wszędzie zdobywa obywatelstwo. Cały świat stoi dla niego otworem. Podróżuje lepiej jak bogacz sleepingiem, czy samolotem luksusowym. Wszędzie się czuje u siebie, co zresztą zdarza się tylko u ludzi bardzo biednych i bardzo bogatych. Jedynym jego kapitałem jest własny spryt i ludzka dobroć, oraz jeden wielki czynnik, z którego inni nie zdają sobie sprawy — przypadek. Licząc na przypadek, można zajść daleko i zwiedzić wszystkie kraje. Dokąd iść? Trzeba zdobyć ciepłe śniadanie! Żołądek jakkolwiek przyzwyczajony przez swego pana do nieregularnego trybu życia, dopominał się swej codziennej skromnej porcji jedzenia. Musi pójść i poszukać jakiejś pracy dorywczej, zwykłej, bezmyślnej, ale dającej choćby prawo do śniadania. Coś się znajdzie: był silny, zręczny, inteligentny.

Poszedł przed siebie, jak to mówią, gdzie oczy poniosą. Poniosły go tym razem do podmiejskiej restauracji, przed którą właśnie zatrzymał się wóz z węglami, a woźnica nie chciał go znieść do piwnicy, bo „to nie było umówione". Nieznajomy przystanął i gapił się na całą scenę gospodarza szynku z woźnicą. Spodobał się gospodarzowi: wnet doszli do porozumienia. Dostanie za zniesienie tyle i tyle. Zdjął marynarkę, umieścił plecak na stole, zabrał się do szuflowania węgla i za godzinę niecałą był gotów. Pieniądze ucieszyły go niezmiernie, gdyż dawno nie czuł ich już w kieszeni. Przysiadł skromnie w salce szynku, zamówił kawę, chleb, kawałek kiełbasy. Jadł z apetytem, ale nie tak, jak jedzą ludzie prości, z pewnem poczuciem form, a przynajmniej porządku.

Zjadłszy, zapalił papierosa. Z gospodynią nie miał zamiaru gawędzić. Powiedział jej tylko tyle, aby zaskarbić sobie jej względy na przyszłość. Może zaczepi się o ten szynk, będzie tu zarabiał, znajdzie utrzymanie?

A potem, gdy opowiedział już dosyć, aby go lepiej poznała, gdy sam dowiedział się pewnych szczegółów o okolicy, siedział jeszcze długo i rozmyślał.

— A gdybyście znowu tu przyszli jutro, to się praca znajdzie! — rzekła na odchodnem nieznajomemu gospodyni szynku. Drwa narąbać, zamieść podwórze, to i owo zrobić, konia oprzątnąć! Tera parobka niema, to i niema komu tego robić. Był, ale psiajucha poszedł, ino zostawił stare łachy w swej komorce. Pewno go gdzie djabli zanieśli!

— Dobrze, pani, przyjdę, bo muszę co zarobić — odrzekł. — A nie byłoby gdzie się przespać? Nie mogę płacić za nocleg, ale chętniebym się gdzie przyłożył!

Spojrzała na niego nieco zpodełba. Nie, znała go jeszcze o wiele za mało, aby mu dać nocleg. Zobaczy się w przyszłości, teraz nie.

— Nocleg to musicie poszukać sobie w jakimś dobroczynnym zakładzie. O, albo i u braci Franciszkanów. Tam dają za kilka groszy, albo i darmo.

Ukłonił się i poszedł.

Gdy nadszedł wieczór, poznał już kilka ulic miasta, przypatrzył się ludziom, zaczął się orjentować. Miał kilka groszy w kieszeni, ale był trochę głodny. Wstąpił znów do swej gospodyni i kupił, co mu było potrzeba. I znów przesiedział do wieczora. Zegar wybijał ósmą wieczór, gdy wstał z krzesła i wyszedł.

Ciągnęło go coś do małego domku, w którym nocował poprzedniej nocy. Zjawił się znowu przed parkanem ogrodu i z tą samą ostrożnością wśliznął się do środka.

W swej izdebce nie znalazł żadnych zmian. Wszystko było na dawnem miejscu: łopaty, grabie, koszyki, w których noszono warzywa, sznury. Swoje nowe otoczenie powitał z pewną radością. Czuł się tu swojsko, jakby zawsze znał ten ogród, ten domek mały, jakby przechadzał się alejami bukowemi, lub przesiadywał pod rozłożystym choć nie wysokim grabem, który tworzył rodzaj parasola.

W ruchliwem jego życiu zmieniały się obrazy, jak sceny w filmie. Nauczył się nie przywiązywać do niczego wagi, nauczył się traktować wszystko jako rzeczy przejściowe. I tak wżył się w tę rolę, że dziś wszystko na świecie miało już tylko znaczenie abstrakcyjne. Piękne mieszkanie? Naco, kiedy można się przespać nawet w rowie. Piękne meble? Na zwykłym stołku kuchennym, czy innym, a nawet na pace siedzi się mniej więcej tak samo, jak na krześle w stylu Ludwika XVI, a je się równie dobrze na zwykłej desce, jak na stole pięknie politurowanym czy wykładanym nawet egzotycznem drzewem. Wszystkie uroki bieżącego życia były dla niego abstrakcją; zapomniał o ich znaczeniu, odzwyczaił się od nich, zapomniał. Wiedział, że należy do niego wszystko i nic, że cały świat leży przed nim, czekając wyciąg nięte j w jego kierunku ręki i że może stać się jego własnością, jeżeli tego będzie chciał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Kabalarstwo"

(f) Ostatnio w Sosnowitz pojawiła się cała masa wróżbitów, chiromantów i przepowiadaczy przyszłości.

Osobnicy ci kryją się przed władzami ze swoim zawodem, żyjąc wcale dostatnio z pieniędzy, wyciągniętych podstępnie od ludzi. Naiwnych przecież nigdzie nie brakuje. Jako siedzibę obrali oni sobie małe, niepozorne domki przy wąskich bocznych ulicach i tam ściągają żądnych wrażeń obywateli, którzy pragną odchylić rąbek tajemnicy przyszłości.

Zwracamy uwagę, że **są to zwykli szarlatani, którzy zarabiają w ten sposób na życie.** Seans kosztuje wprawdzie tylko jedną markę, ale gdy reflektantów jest kilku dziennie, można z tego wyżyć z powodzeniem.

Nie chodzi w tej chwili o uczęszczających do tych jaskiń, bo trudno byłoby tłumaczyć, że człowiek, który jest analfabetą, nie tylko nie może przepowiedzieć przyszłości, ale nawet wysłowić się porządnie nie umie. **Nato nic poradzić nie można, o ile sami obywatele są tak naiwni.**

Chodzi jednak o zlikwidowanie tej szajki naciągaczy, którzy są zwykłymi przestępcami, żyjącymi z wyłudzonych pieniędzy. Do tego winna dopomóc reszta społeczeństwa, nie ogarnięta szałem kabalarskim. Władze tępią tego rodzaju pasożytów, niemniej jednak powodzenie tej akcji zależeć będzie od nastawienia społeczeństwa.

Niema miejsca dla nierobów i próżniaków, którzy chcą wyzyskiwać cudzy, ciężko zapracowany grosz.

Chuliganerja na ogródkach działkowych.

(f) W ostatnich czasach dało **się** zauważyć na ogródkach działkowych w Sosnowitz, szczególnie na parcelach, mieszczących się przy Jahnstr., grasujących osobników, którzy **rozmyślnie niszczą resztki pozostałych jeszcze plonów, jak również rujnują altanki, wybijają w nich szyby i rozrzucają całą ich zawartość po ogródkach.** Jeden szczegół zasługuje na uwagę: mianowicie stosunkowo rzadko coś ginie. Wyczyny te powodowane są więc jakąś złośliwością czy wandalizmem.

Doniedawna działkowcy utrzymywali dyżury na ogródkach działkowych. Ostatnio zostały one zniesione, gdyż zbiory zostały już prawie wszędzie posk ładane do piwnic. Na niepilnowanych więc terenach mogą teraz grasować osobnicy, uprawiający niecny proceder niszczenia pracy ludzkiej.

Należałoby się zająć tymi chuliganami i wytępić ich coprędzej, czem powinni się zająć przedewszystkiem **sami właściciele ogródków działkowych i przez umiejętne wyśledzenie szkodników doprowadzić do ich ujęcia.**

W wypadku schwytania niszczyciela na gorącym uczynku, bezzwłocznie należy doprowadzić go do najbliższego posterunku policyjnego, gdzie napewno otrzyma zasłużoną karę. Są to bowiem niebezpieczne typy dla społeczeństwa. W interesie więc społeczeństwa leży ich likwidacja.

(h) **NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK NA KOPALNI „MYSLOWITZ".** W dniu 29 ub. m., około godz. 18.45, górnik Aleksander Chrizatz, zam. w Jenzorze Nr. 1109, został przysypany węglem w kopalni węgla „Myslowitz" na głębokości 500 m., skutkiem czego poniósł śmierć na miejscu.

(h) **KRADZIEŻ TOREBKI W KOŚCIELE.** W dniu 27 ub. m. skradziono Marji Arndt z Laurahütte, Wilhelmstrasse 35, podczas nabożeństwa w kościele czarną torebkę damską, zawierającą kartę na odzież, 1 parę rękawiczek i około 20 Rm. gotówki.

Wydatne popieranie zawodu górnika.

(h) Zorganizowany przez szkołę górniczą w Kattowitz kurs dla rębaczy zwiedził w w sobotę warsztaty naukowe kopalni „Preussag" w Hindenburg.

Po przywitaniu obecnych, kierownik warsztatu p. Mainka wygłosił do zebranych odczyt na temat stosunków panujących w górnictwie. **Górnośląski okręg przemysłowy wraz z rewirami Zagłębia i Zaolzia stanowi obecnie największe złoże węgla kamiennego całej Europy.** Zasoby węgla przewyższają znacznie nawet zapasy Zagłębia Ruhry. Do najważniejszych zadań górnictwa górnośląskiego należy obecnie podniesienie wydajności kopalni, co osiągnąć się da jedynie przez zmechanizowanie i unowocześnienie urządzeń kopalnianych oraz przez założenie nowych szybów do głębszych pokładów węgla. **Pozatem już w najbliższej przyszłości zostaną uruchomione niektóre kopalnie nieczynne od kilku lat.** Celem przeprowadzenia tych szeroko zakrojonych planów potrzeba przedewszystkiem olbrzymich zasobów finansowych na konieczne inwestycje.

Jeszcze ważniejszą sprawą jest jednakże **problem rąk roboczych.** Nawet najbardziej nowoczesne urządzenia kopalniane nie dadzą żadnego pożytku, o ile nie będzie się miało do dyspozycji **wystarczającej ilości wykwalifikowanych górników.** Można wprawdzie przy daleko posuniętej mechanizacji metod pracy oraz przy zwiększeniu ich wydajności w kopalni ograniczyć do pewnego stopnia ilość zatrudnionych górników, lecz wymaga to przedewszystkiem gruntownego wykształcenia zawodowego. Dlatego też władze, zdając sobie sprawę z gospodarczo-politycznego znaczenia górnictwa oraz stanu górniczego dokładają wszelkich starań, aby raz na zawsze usunąć ślady lekceważenia tego zawodu. Starania władz idą w tym kierunku, aby **zawód górnika stał się znów jednym z najważniejszych, najlepiej opłacanych i najbardziej poważanych zawodów.** Pierwszy krok do osiągnięcia tego celu został już podjęty. Minister Gospodarki uznał stanowisko giermka czyli chłopaka górniczego jako pierwszy stopień zawodu górniczego. Specjalne przepisy normują dalsze wykształcenie młodego górnika. Podstawowe wykształcenie młodego górnika uważa się za skończone z chwilą otrzymania tak zwanego listu giermkowego. Jednak już po jednym roku giermek składać może egzamin na rębacza. **Po dalszym roku pracy i ukończeniu z pomyślnym wynikiem specjalnego kursu, uczeń otrzymać może stopień mistrza rębackiego.**

Górnicy z tym stopniem przeważnie otrzymują zatrudnienie w naukowych zakładach pracy i warsztatach przy kopalniach ucząc młody narybek górniczy. Oprócz tego uzdolnieni uczniowie mają możność **otrzymania praktyki górniczej.** Dwa i pół lata studjum uprawnia do otrzymania stanowiska sztygara. Przez cały czas trwania studjum, kierownictwo zakładu z którego załogi rekrutuje się praktyka, wypłaca praktykantowi powien stały zasiłek, umożliwiający mu ukończenie studjów bez kłopotów materjalnych. **W wyjątkowych okolicznościach zarząd kopalni udziela też subsydjów oraz długoterminowej pożyczki.** Tem samem nawet uczeń pochodzący z niezamożnego środowiska ma możność o ile jest zdolnym, przez usilną pracę osiągnąć stanowisko sztygara, nadsztygara, lub nawet kierownika ruchu. We wszystkich warsztatach naukowych władze dokładają wszelkich starań nad ulepszeniem metod pracy oraz nad przystosowaniem zakładów naukowych do najnowszych wymagań nauki i techniki.

Przebudowa zieleńców na Hauptstrasse.

(f) W dalszym ciągu jesiennych prac ogrodniczych na terenie miasta Zarząd miejski przystąpił do przebudowy zieleńców na Hauptstrasse. Wzdłuż całej tej ulicy ciągną się trawniki ujęte w betonowe ramy, które ostatnio zostały gruntownie przekopane, celem spulchnienia ziemi, jak również i nawiezione, przez co ta ostatniał zostala znacznie użyźniona.

Z nadejściem przyszłej wiosny zieleńce tak przebudowane zostaną, obsiane świeżą trawą, a najprawdopodobniej wysadzone również kwiatami, co przyczyni się znacznie do podniesienia zewnętrznego wyglądu głównej ulicy w Sosnowitz.

Obok przebudowy zieleńców i klombów na Hauptstrasse, przystąpiono również do podobnych prac na terenie całego miasta. Prace te albo są już ukończone, albo też są w pełnym toku. Wszystkie skwery i trawniki będą przerobione według nowych planów mających na celu przedewszystkiem podniesienie poziomu estetycznego miasta, jak również i wygodę jego obywateli.

Przebudowie ulegnie najprawdopodobniej również park miejski mieszczący się przy Breslauerstrasse, jak również i ogródki jordanowskie co da możność dzieciom spędzenia przyszłego letniego sezonu na zabawach na wolnem powietrzu.

W ten sposób Sosnowitz przyozdobi się z wiosną w nową szatę pięknie utrzymanej zieleni, której brak dawał się tak dotkliwie dotychczas odczuwać.

Koncert orkiestry górniczej w Sosnowcu.

W dniu 3 listopada br. odbył się przed dworcem kolejowym w Sosnowitz koncert orkiestry górniczej, trwający całą godzinę. Orkiestra wystąpiła w pięknych, a zarazem charakterystycznych mundurach górniczych z połyskującemi srebrnemi guzikami i w czapkach o wielkich pióropuszach. U słyszeliśmy w świetnem wykonaniu kilkanaście utworów muzycznych, jak marsze wojskowe, arje z operetek wiedeńskich, również i utwory symfoniczne przerobione na orkiestrę dętą. Nie jest to pierwsza tego rodzaju impreza na terenie naszego miasta. Od dłuższego czasu zakłady przemysłowe na naszym terenie szkolily orkiestry, które prowadzone przez rutynowanych kapelmistrzów stoją na bardzo wysokim poziomie. W skład tych orkiestr wchodzą członkowie załogi danego przedsiębiorstwa.

Celem uprzyjemnienia obywatelom spacerów po ulicach miast, orkiestry te produkują się na placu dworcowym, ściągając tam rzesze miłośników muzyki. Koncerty te jako stojące na bardzo wysokim poziomie artystycznym cieszą się wielką sympatją i uznaniem społeczeństwa naszego miasta.

(h) **ZDERZENIE SIĘ SAMOCHODU Z FURMANKĄ.** W piątek dnia 25 ub. m. około godz. 17.15 w Sosnowitz, na ulicy Beuthenerstrasse zderzył się samochód ciężarowy z furmanką, zabijając konia na miejscu. Ofiar w ludziach nie było. Szofer samochodu zbiegł, pozostawiając na miejscu wypadku samochód, którego deski, stanowiące boczną ścianę, są koloru szarego, długości 3m, wysokości 50 cm. i łańcuch długości 50 cm.

CIEKAWOSTKI.

POWÓD DO ODMOWY.

Pewien biskup, polecając gorąco Napoleonowi proboszcza z Corval, tak zachwalał swego protegowanego:

„Sire, ten człowiek jest wzorowej pobożności i godzien sprawowania swych świątobliwych obowiązków w stolicy. Surowość jego obyczajów jest tak wielka, że nie chce on używać siodła, na którem siedziała kobieta, lecz żąda osiodłania konia na nowo".

Na to cesarz:

— Więc tego rodzaju jest pobożność tego proboszcza!! Ach, w takim razie proszę go lepiej pozostawić na wsi; w Paryżu zepsułby się.

* * *

ZNAWCA LUDZI.

W Arabji, jak powiadają stare, mądre książki, miał zawisnąć na szubienicy jakiś człowiek i tłum ciekawych zgromadził się na miejscu stracenia. Również i sultan przyglądał się egzekucji z okien pałacu.

Biedny skazaniec płakał, krzyczał i prosił, aby mu życie darować.

Cesarz zapytał wielkiego wezyra:

— Dlaczego ten człowiek tak krzyczy? Co on mówi?

Wielki wezyr, który tego człowieka nienawidził, odpowiedział szybko:

— Ha, Jego Wysokość, ten nędznik ośmiela się wołać, że jesteś tyranem, psem wściekłym i zbrodniarzem, a twoje rządy są hańbą czasu.

Sultan zmarszczył brwi i powiedział gniewnie:

— Nigdybym nie usłyszał tego strasznego oskarżenia, gdybyś mi go nie powtórzył, donosicielu. Ten człowiek mnie nie obraził, ja tego od niego nie usłyszałem. Ty jednakże zraniłeś mnie do głębi swemi obraźliwemi słowami. A więc będzie sprawiedliwiej, jeżeli ten człowiek zostanie ułaskawiony, a ty na jego miejscu zawiśniesz na szubienicy.

I tak się stało. Od tego zdarzenia mówi się w Arabji:

„Obraża mnie ten, który mi donosi".

* * *

Petrarka, sławny poeta włoski, który w swych poezjach tak pięknie opiewał miłość, miał osobliwą naturę: nie cierpiał śpiewu słowików, a przepadał za skrzeikiem żab.

* * *

Wśród Chińczyków są tacy, którzy zachowywali ścisły post od 10, 20, 30, a nawet 40-tu lat. Przez cały ten czas nie palili tytoniu, nie pili wina, nie jedli ryb, ani mięsa. Żywili się wyłącznie jarzynami, korzeniami i herbatą, a wszystko to czynili dla zapewnienia sobie szczęścia na drugim świecie.

* * *

Hiszpanja może nas zaciekawić nietylko swojemi dziełami sztuki, ale i naturą. Znajduje się tam między in. miejscowość Elche, w której jest ogród, a w nim rośnie 150.000 palm.

(k)

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 332-32. — Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 16, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse. Dąbrowa, Hauptstrasse 3. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 2.

Atrocix

Nowela fantastyczna.

Siedzieliśmy w pastelowy wiosenny wieczór na tarasie dworu. Liljowe cienie zmroku przesycały wonie kwiatów — gdzieś z głębi domu dolatywała melodja chopinowskiej etiudy i cisza pachnąca przepajała wszystko. Chóry żab z odległych stawów niosły swą rechotliwą pieśń, granatowy pułap nieba przecinały bezszelestnie widma nietoperzy — gdzieś popod strychami odzywał się raz po raz pohukliwy głos puszczyka.

Mój przyjaciel doktór Elski siedział nieruchomo w fotelu i zamglonemi oczyma patrzał w wybite gwiazdami niebo — patrzał tak już długo, milczący, zadumany. — Nagle ocknął się z głębokiej niemoty i szepnął:

— Wiesz, Zbigniewie, mam wrażenie, że śmierć jest tylko pewnego rodzaju zamianą istoty żyjącej na jakieś fale kosmiczno-radjowe i że jednak przy odpowiedniem natężeniu woli w chwili odejścia „Tam" można temi ostatniemi zasobami energji połączyć się z dawnym światem. Uśmiechnął się jakoś dziwnie, jakby sam do siebie i powiódł znów oczyma w bezdenne przestrzenie Kosmosu. Spojrzałem na niego bacznie. Wiedziałem, że oddawna zajmuje się kwestjami metafizycznemi i jakieś dziwne uczucie zdławiło mi gardło

— Ja mam wrażenie — odparłem po chwili milczenia — że sprawy te są naprawdę niezbadane i nigdy żadna ludzka istota nie odkryje ich tajemnicy.

— Ha! — mruknął — niewiadomo, trzebaby spróbować. Nie wiem czy ostatniego zdania nie słyszałem, przygłuszył je dźwięk fortepianu — dość, że przerzuciliśmy rozmowę na inny temat i więcej kwestji tej nie poruszaliśmy.

Późną nocą pożegnaliśmy się wesoło, rozchodząc się do swoich pokoi. Pamiętam, że nastawiłem jeszcze radjo. Z głośnika sączyła się jakaś senna melodja tanga i wiodła mię już w krainę drugiego życia — snu, gdy naraz muzyka urwała się i dziwny niesamowity krzyk rozdarł ciszę. Rzuciłem się do aparatu, sądząc, że to zakłócenie audycji i wtedy do uszu moich doleciał głos o niezwykłem brzmieniu:

— Jestem już w jądrze wszechistnienia — zespolony, stopiony z Nieznanem dla was, a Poznaniem dla mnie. Oto płynę w niezgłębionej jasności barwy purpury — strzelam już moc grawitacyjną — zaczynam istnieć w wszechistocie Bytu. Szkarłat stapia się w fiolet, fosforyzuje, migoce, drga strunami odcieni, rozpływa się w przestworzach błękitu. Teraz wchodzę w Sfere Początku... Bezkresny chaos... I istota Materji skoncentrowana z Niczem. Bezdeń pustki... Zupełnej, sięgającej w bezgranice... Czerń... Atlas czerni...

Byłem zdziwiony, zaskoczony, słuchałem z napięciem, tej niezwykle zajmującej audycji radjowej. Właśnie myślałem nad świetną kompozycją tego słuchowiska, gdy głos brzmiał znowu:

— Jestem Atrocix, Prapierwiastek Bytu. Teraz ziemia tonie w chaosie — straszliwe wybuchy wulkanów zieją płomieniami ogni. Oceany powstały z brzegów — zalewają kontynenty, — — o widzisz — słupy wody wysokości kilku tysięcy kilometrów, nieogarnionej długości walą na Francję. A tam w otchłaniach Kosmosu zieje, pieniący się zielenią, gigantyczny ogon komety.

Paryż — — —

Obłąkane trwogą tłumy przewalają się ulicami. Cisza. Zielony półmrok. Tylko hen nad wieżycami domów wisi, drga zielonawy obłok.

New-York — — —

Drapacze chmur olbrzymy toną w wezbranych, brudnych falach. Ciemność. Przeciągły, wieczny, nieprzerwany jęk syren alarmowych.

Nad brzegami świętego Gangesu biją gongi pagód. Przed złotym posągiem Buddhy milczący tłum. Zielonawa poświata wisi nad ziemią. Zagłe się. Otula ludzi. Słaniają się. I nagle... znikają. Tak znikają. Wyspy Brytyjskie utonęły.

W głębinach Wszechświata nieskończenie długa zielonawa taśma.

Chaos!

Naszą planetę zalewają morza wód. Wszędzie wody, bure, niebieskawe, dyszące szkarłatnemi płomieniami wulkanicznych wybuchów. Hen pod strop nieba wloką się chmury dymów. Topnieją.

Atrocix — — — Prapierwiastek Bytu. Żyję! A wokół już odmęty topieli, wiry wód i ognia. Jarzące się fontanny ognia bluzgają z toni oceanu. Zwały białawej pary unoszą się nad wodami.

Cisza...

Nad odmętami wód... Słońce. A oto z niezbadanych sfer Kosmosu spadają kolosalne bolidy. Dziesiątki, setki, tysiące...

Głos w aparacie radjowym zamarł. Naprawdę wspaniała kompozycja — myślałem.

— Słyszysz warkot maszyn? Z torped wyłażą jakieś gibkie o wężowych ciałach istoty. W kulistych głowach ogromne żabie oczy. Wąskie pajęcze palce. Przybysze z obcej planety.

W tej chwili z kabin wpłynęły dziwne aparaty. Cały system dźwigni kół, przekładni. W kabinach przy rozdzielczych tablicach nastawiają, regulują tastry, liczniki. Topazowe oczy padają dokładnie, precyzyjnie szeregi cyfr. Teraz owe roboty wypływają na morze. Na kilka tysięcy kilometrów. Ustawiają się w prostokąt. Nadlatuje torpeda, wyrzuca lśniący płat jakiegoś zwiniętego rulonu. Aparaty samoczynne rozciągają go. Powstaje gigantyczna wyspa. Wolno kołysze się na falach oceanu.

Zamilkł...

Patrzę na zegarek. Minuta. Dwie. Kwadrans.

Głuchy zdławiony hurkot. Głos mówi:

— Po oceanie pływa już kilka wysp. Pięciotysięcznej długości i 8 tys. km szerokości. U brzegów wysp jakieś gigantyczne machiny. Tytaniczne cylindry połączone kompleksami rur i kabli. Ramiona o miljonach rąk unoszą się, opadają, dygocą.

Zapada zmrok. Nad wyspą wisi fosforyzująca, drażliwa poświata. Liljowa.

Przerwa. Jestem zupełnie oszołomiony późną nocą tak nadzwyczajne słuchowisko.

— Tu Atrocix. Znów tysiąc torped wylądowało. O! pracują samoczynne aparaty. Milczenie...

Wskazówki zegarka pokazują drugą w nocy.

— Tu Atrocix! Tu w moim obecnym świecie czas nie istnieje. Dochodzę do granic poznania. Bytuję w przepychu Przeszłego i Przyszłego świata.

Znaczki pocztowe za miljon złotych.

Namiętność zbierania znaczków pocztowych objęła teraz wszystkie bez wyjątku warstwy społeczne, a uzyskiwanie coraz to nowych seryj cieszy nietylko kilkuletniego chłopca, ale też i starszego człowieka. Znaczki zbiera dyrektor przedsiębiorstwa, stenotypistka, a nawet woźny. Chociaż dysponują oni nierównymi środkami pieniężnymi, to przecież przy niesłychanej ilości istniejących egzemplarzy zdarza się często, że bardziej przedsiębiorczy filatelista prześcignie nawet daleko bogatszego.

W okresie czasu, gdy daje się odczuć brak zaufania do pieniądza obiegowego, tak jak to było naprzykład w czasach inflacji po wojnie światowej,

każdy lokuje swoje kapitały gdzie się tylko da.

Doświadczeni zbieracze chwalą się zawsze, że ich zbiory są warte daleko więcej pieniędzy, aniżeli na nie wydali, więc wszyscy za ich przykładem zaopatrują się w znaczki obiegowe, spodziewając się w ten sposób nietylko uratowania kapitału, ale i sowitego zysku. Zdarza się też istotnie, że niespodziewanie cena jakiejś serji zwyżkuje raptownie, a wtedy mniej „zapalony“ zbieracz chce się jej pozbyć, bo za poważną kwotę, uzyskaną ze sprzedaży może doprowadzić do równowagi budżet gospodarstwa domowego.

Jak sprzedać najdrożej, a jak kupić najtaniej, oto pytanie dręczące wszystkich filatelistów. Sklep, który musiałby posiadać niesłychane kapitały w rezerwie, na ciągłe odnawianie zapasów nie może płacić drogo, a sprzedaje ściśle po cenie oznaczonej w katalogach. Tak więc już od wielu lat w większych środowiskach organizuje się publiczne licytacje znaczków, a przedsiębiorca zadowala się tylko stawką 10-procentową doliczaną do ceny kupna. Jest to więc minimum i dlatego też obroty jakiejkolwiek aukcji trwającej nawet 6 dni, przewyższają całoroczny dochód jakiejkolwiek firmy sprzedającej „z wolnej ręki“. Największa firma aukcyjna całego kontynentu europejskiego jest spółka „Edgar Mohrmam u. Co“ w Hamburgu. Mniej więcej

co dwa miesiące odbywa się tam licytacja,

a np. katalog opisujący wszystkie pozycje przedstawia się jak małe dziełko. Dołączone do niego liczne fotografie pokazują zdumionemu widzowi znaczki, o których mu tylko marzyć wolno, a najrzadsze białe kruki przedstawione są w rzeczywistych barwach. W najbliższym czasie odbędzie się jedna z takich licytacyi, gdzie z rąk do rąk przejdą znaczki pocztowe, a filateliści niemieccy lub też wszystkich krajów neutralnych nabędą napewno większą ilość sztuk zaofiarowanych. Zakaż może być ogólna wartość wszystkich seryj, zbiorów i pojedynczych sztuk, które sprzedawać się będzie przez cały tydzień od poniedziałku rano do soboty wieczór.

Przekracza ona „z czubem“ miljon złotych, tak, że conajmniej tyle wyniesie kwota zainkasowana, a **przy pomyślnej konjunkturze może ona dojść i do trzech lub pięciu miljonów.** Wśród 5370 „pozycyj“ niema ani jednej, którąby można nabyć za mniej niż 30 złotych, a najbardziej wartościowe znaczki i zbiory warte są grube tysiące.

Warto opisać kilka najciekawszych sztuk bo to zainteresuje nawet osoby, które nic mają nic wspólnego z filatelistyką. W księstwie Badenji — w tym okresie czasu, gdy wydawano tam jeszcze osobne znaczki, wprowadzono po raz pierwszy serję dopłatną t. z w. marki porto. Było to w roku 1862, a ze względu na to, że solidni nabywcy przesyłek pocztowych opłacali tak jak należy wszystkie listy, znaczki te nie znajdowały zastosowania. — Od czasu do czasu zdarzały się listy zwyczajne, na które listonosz musiał sam nalepić charakterystyczny żółty znaczek z czarną cyfrą, ale któż ośmieliłby się wysłać list ekspress lub ciężką paczkę bez znaczka. Tak też w chwili włączenia Wielkiego Księstwa Badenji do pocztowego obszaru cesarstwa niemieckiego (1870) okazało się, że wszystkie takie znaczki po 12 krajcarów zachowały się nieużyte. Cena za sztukę stemplowaną zwyżkowała z dnia na dzień, tak że teraz cała koperta ze znaczkami, wartości 12 kr. ma być sprzedaną, a rzeczoznawcy oszacowali jej wartość na 12.000 marek niemieckich, czyli 24 tysiące złotych. Istnieją bowiem podobno tylko trzy równie piękne egzemplarze na świecie, tak że każde muzeum pocztowe widziałoby chętnie w swych zbiorach podobny okaz.

Niezmiernie oryginalny błąd druku na znaczku szwedzkim podniósł cenę takiego najpospolitszego znaczka z kilku groszy na 2 tysiące złotych. — Wszystkie bowiem znaczki szwedzkie miały swego czasu ten sam rysunek i jedynie później oznaczono pole środkowe różnemi wartościami. Drukarz popełnił przy jednym jedynym arkuszu zabawną pomyłkę. Oto na czerwonym znaczku za 20 ore, wydrukowano napis „trettio“ (trzydzieści). W ten sposób wielka cyfra oznaczała co innego niż niepozorny napis, a kontrola pocztowa nie zauważyła błędu. Bardzo nieliczne sztuki, które zachowały się z tego arkusza poszukiwane są teraz namiętnie przez zbieraczy znaczków skandynawskich.

Jeszcze jeden zpośród nader rzadkich okazów, jaki wkrótce ukaże się w Hamburgu, zasługuje na dokładniejszy opis. — **Pierwszą bowiem marką pocztową, która nosiła podobiznę zwierzęcia, był znaczek wydany w roku 1845 w Bazylei.** Jest to też pierwszy znaczek, który ukazał się w dwu barwach, gdyż wewnątrz niebieskiego obramienia znajduje się czerwona tarcza z białym gołąbkiem. Taki znaczek zwany „bazylejskim gołąbkiem“ drukowany przed 95 laty w firmie Krebs we Frankfurcie nad Menem, kosztował wówczas tylko 5 groszy przy okienku pocztowem. W tych czasach jednak, kiedy nie było jeszcze zbieraczy znaczków, zaginęła bezpowrotnie większość takich znaczków, teraz więc jest sensacją, że aż trzy sztuki sprzeda aukcja hamburska. Jedna z nich jest zresztą uszkodzona, ale w walce o dwie pozostałe mogą uczestniczyć tylko ci „fanatycy“ filateliści, których stać na wydanie przeszło tysiąca złotych na jeden tylko znaczek pocztowy.

WESOŁY KĄCIK.

I TO PRAWDA.

Mężczyzna, który klęczy przed ukochaną kobietą, podobnym jest do wielbłąda, jaki czeka na ładunek towaru.

* * *

Pewna żona dawała swemu mężowi przez całe życie porządną szkołę. Kiedy mężulek leżał już na łożu śmiertelnem, żona odezwała się do niego delikatnie:

— Odchodzisz już z tego świata mój drogi... Ale wierz mi, szybko pójdę za tobą.

A na to mąż ze strachem:

— Ach, żono, proszę cię, nie spiesz się zbytnio...

* * *

U FRYZJERA.

Gość: — Czy pańska brzytwa ostra?

Fryzjer: — Och, broń Boże, niechże pan siada bez strachu... Niema czego obawiać się.

* * *

Sędzia: Gdy byliście tu zeszłego roku w roli oskarżonego, powiedziałem wam, że nie mam nadziei zobaczyć was tu znowu.

Oskarżony: — Ach, panie sędzio, przypominam sobie, ale policjant nie chciał mi uwierzyć.

* * *

Ojciec bije syna i przymawia:

— Biję cię huncwocie, ale mnie więcej boli, niż ciebie.

— Tak — powiada synek — ale nie tam, gdzie mnie...

* * *

Czeladnik: — Panie majster! Czy pan mnie naprawdę uderzył w twarz, czy na żarty?

Majster: — Naprawdę.

Czeladnik: — No to rozumiem, bo ja nie lubię takich głupich żartów...

* * *

Ojciec i matka radzą nad przyszłością najstarszej córki.

— Ja będę czekała — powiada córka — aż mi się trafi ktoś odpowiedni.

— Ech, ty głupia — przerywa jej matka — czy ty myślisz, że ja też czekałam, aż trafił mi się ktoś odpowiedni?

Przed wyborami prezydenta Stanów Zjednoczonych.



Fragment propagandowego przejazdu kandydata partji republikańskiej na prezydenta Stanów Zjednoczonych Wendella Wilkiego przez ulice Nowego Jorku.

Jakiś turkot doleciał znów do mych uszu.

I cisza. Potem huk piekielny maszyn.

— Tu Atrocix! Przybysze z obcej planety zajęli już prawie pół zatopionego globu. Tajemnicze kolosalne cylindry wysypują jakiś fiołkowej barwy proszek. Zalewa ocean. Tworzy masę. Fosforyzującą. Oblepia całe połacie oceanu. Twardą pokrywą. Wszędzie dziwny fioletowy kolor. Rażący.

Obchodzą misterjum. Przed lanym z przejrzystej jakiejś masy posągiem. Wewnątrz jakieś tryby, olbrzymie koła, wirujące taśmy. Posąg jest 500-metrowej wysokości.

A tam w odmętach Nieskończoności w świątyni Izydy szał. Nagie ciała kobiet płoną w blaskach pochodni. Gną się, lubieżne. Pochodnie gasną... odurzająca woń.

Fioletowa masa objęła już prawie całe odmęty oceanu swą skorupą.

Cisza!

Iglice zegarka wskazują już Czwartą. Świta. Przez zasłonięte story różane blaski wschodu. Radosny chór ptasi wydzwania pieśń na chwałę Boga.

Aparat radjowy milczy. Czuję niesłychaną senność. Zbolałe ciało osuwa się bezwładnie na tapczan. Jakiś daleki głos szemrze:

— Tu Atrocix! Prapierwiastek Bytu. Wchodzę w granicę Poznania.

I nie wiem, kiedy straciłem przytomność, tylko jakby w odmętach mózgu błąkał się nieznany daleki głos:

— Panie Zbigniewie, doktor Elski popełnił dzisiejszej nocy samobójstwo.

Jan Gerstman (Kraków).

Matka ma zawsze rację.

Jane Merinan stała trwożliwie przed kunsztownie kutą kratą bramy, prowadzącej do ogrodu eleganckiej willi. — Powoli zadzwoniła. Po marmurowych schodach wchodziła na górę, lękając się spojrzeć na wspaniałości, otaczające ją.

Dumna i niedostępna hrabina Aldonery wezwała osobiście Jane, prosząc ją o odwiedzenie jej. Jane była początkowo zdumiona tem zaproszeniem, później zdumienie jej przekształciło się w lęk. Czyżby hrabina Aldonery zauważyła, że Jane niewinnie flirtuje z jej synem, hrabią Oskarem?

Coprawda od chwili, gdy przed trzema laty Jane objęła u hrabiego Oskara posadę sekretarki, stosunek ten nie zmienił się ani odrobinę. Oskar był zawsze uprzejmy dla Jane, wesoły i życzliwy, ale nic więcej. Jane musiała ukrywać, że jest zakochana w swym szefie.

Pani Aldonery, telefonując do Jane, była wyjątkowo uprzejma i miła. Było to bardzo dziwne, albowiem, kiedy ostatni raz odwiedziła biuro syna, rzuciła głośno gorzką uwagę:

— Młodzi szefowie nie powinni zatrudniać w swych biurach zbyt pięknych sekretarek!

Aluzja była aż nadto widoczna i jedyne co pozostało strapionej i dotkniętej Jane, to — udawać, że nie słyszy niegrzecznej hrabiny.

Właśnie ukazał się przed Jane służący w liberji i zaprowadził ją do salonu. Nerwowo strzępiła Jane karty wytwornego czasopisma, w oczekiwaniu hrabiny. Ukazała się wreszcie — młoda, jak na swoje siwe włosy, majestatyczna i obca. Pani Aldonery była uśmiechnięta, ale nie trudno było się domyśleć, że uśmiech ten to tylko maska.

— Proszę niech pani siada. Przystąpimy odrazu do rzeczy, nie mamy bowiem zbyt wiele czasu na załatwienie naszej sprawy.

Jane poruszyła się na fotelu i zapytała powoli:

— Jaką sprawę?

— Mój syn wyznał mi, że kocha panią. Coprawda nie wymienił mi pani imienia, ale ja odrazu domyśliłam się o kogo chodzi. Oskar był zawsze nierozważny i lekkomyślny i teraz chce się z panią ożenić.

Jane była oszołomiona. A więc Oskar zauważył, że ona się w nim kocha — i odwzajemnia jej uczucia — i zdradził się ze swych planów przed matką... Uczucie błogiej nadziei zalało serce Jane, ale natychmiast ustąpiło pod wpływem dalszych słów starszej pani:

— Nie chcę uciekać się do środków, które byłyby dla pani zbyt przykre. Droga miss Merinan, chcę wynagrodzić pani z nawiązką ból, jaki pani sprawi rozstanie się z Oskarem. Piękna i długotrwała podróż morska z pewnością pomoże zapomnieć pani o wszystkiem... A nadto otrzyma pani ode mnie czek na sumę, która na długi czas zapewni pani zupełną niezależność...

Pani Aldondery wydobyła z torebki czek i podała go dziewczynie.

— Proszę pani, tysiąc funtów oznacza wielką rozmaitość możliwości życiowych. A jeśliby Oskar poślubił panią, nie otrzymalibyście ani jednego pensa.

W głowie Jane panował ogromny zamęt. Cóż ma teraz czynić? Jej palce mechanicznie skręcały w ręku czek, który wcisnęła jej pani Aldonery. Hrabina obserwowała dziewczynę z poczuciem zupełnego triumfu. Jej długie rasowe palce znowu zanurzyły się w torebce.

— A tutaj moja droga, pani karta okrętowa... — pani Aldonery spojrzała na swój ręczny zegarek. — Moja pokojówka pomoże się pani spakować. Ma pani jeszcze dość czasu, by zainkasować czek, nim panią mój szofer odwiezie do portu.

A po chwili hrabina dodała:

— I jeszcze mały drobiazg. Tu oto jest list, już gotowy, w którym donosi pani memu synowi, że go odeszła, gdyż doszła do wniosku, że nie darzy go pani prawdziwą miłością. Proszę niech pani podpisze.

Głos hrabiny był taki przekonywujący i sugestywny, że w niczym nie można było się jej przeciwstawić. Ręce Jane drżały a oczy jej były pełne łez, gdy półprzytomna kładła swój podpis na liście skierowanym do Oskara. Może jednak tak było lepiej... Być może, że nie przyniosłaby szczęścia Oskarowi....

— — — — — — — — — —

Tego samego dnia wieczorem, wysłała pani Aldonery do swego syna, bawiącego w sprawach handlowych w Paryżu, depeszę tej treści:

„Wiedziałam, że twoja sekretarka kocha nie ciebie, lecz twój majątek. Odprawiłam ją i wysłałam w daleką podróż. Matka ma zawsze rację“.

Oskar odpowiedział natychmiast telegraficznie:

„Wybacz mi. Właśnie przed pół godziny ożeniłem się. Mówiłem ci, że kocham sekretarkę ale nie moją. Kocham cudną i wspaniałą sekretarkę mojego przyjaciela Willa. Matka nie zawsze ma rację“.

Eugenjusz Kurek (Krynica)